Nr. 47 Rok 2 Kraków, dnia 23 listopada 1941. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI

ODNALEZIENI

GENERAŁ ALI FUAD ERDEN NA FRONCIE WSCHODNIM
Niedawno zwiedziła teren walk na wschodzie delegacja oficerów tureckich. Powyżej widzimy przewodniczącego delegacji generała Ali Fuad Erdena w rozmowie z lotnikiem Bode odznaczonym krzyżem rycerskim.

DEFILADA ZWYCIĘSTWA W BUKARESZCIE
Dnia 8 listopada odbyła się w Bukareszcie wielka defilada wojsk rumuńskich, które wzięły udział w walkach w Besarabii, na Bukowinie i pod Odessą. Na zdjęciu król Michał II odznacza oficerów, którzy się w tych walkach szczególnie wyróżnili.

RAMIĘ W RAMIĘ ZA NOWĄ EUROPĘ
Ciekawe spotkanie na froncie wschodnim, na którym zebrały się dla walki z bolszewizmem oddziały ochotnicze wszystkich narodów europejskich! Na naszym zdjęciu Holendrzy i Hiszpanie rozmawiają ze sobą w jednym z miast na wschodzie.

NIEMIECKIE WOZY PANCERNE NIEDOŚCIGNIONE
Na lewo widzimy niemieckie oddziały motorowe przy przekraczaniu rzeki. Z mostu mogą te pierwszorzędne maszyny zrezygnować, bez obawy ugrzęźnięcia przejdą one rzekę, co nie udało się maszynom bolszewickim, które widzimy poniżej. Pozostały one we wodzie. Podobny los spotkał również i inną broń sowiecką.

ODZNACZENIE OCHOTNIKA HISZPAŃSKIEGO
Podporucznik Jose Escobedo, dwudziestoletni ochotnik hiszpański odznaczony został przez Führera krzyżem żelaznym II kl. a przez gen. Franco medalem waleczności. Przepłynął on z kilku towarzyszami rzekę Wołchos i mimo przeciwobrony bolszewickiej utworzył przyczółek mostowy.

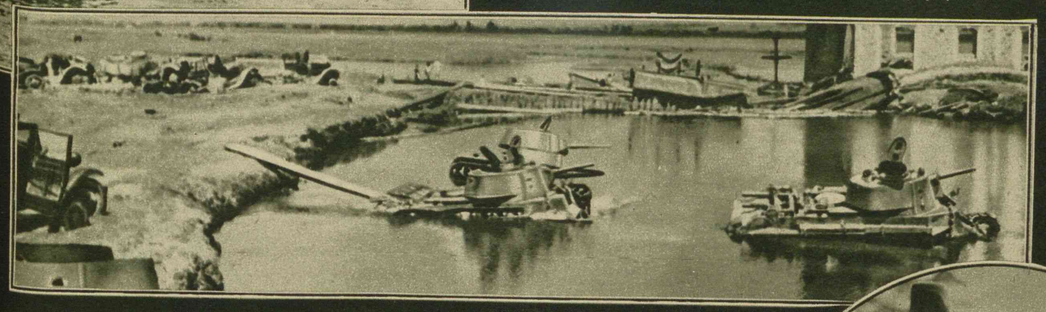

Fot. Ass. Press 6
Atlantic 2
Scherl 2

FIŃSKI MINISTER OBRONY NA FRONCIE
Na zdjęciu poniżej widzimy fińskiego ministra obrony generał-porucznika Waldena na stanowisku obserwacyjnym na froncie fińskim.

PUNKT OBSERWACYJNY POD LENINGRADEM
Pozycje sowieckie pod Leningradem są pilnie strzeżone. Dla zamaskowania noszą patrole niemieckie białe jak śnieg okrycia.

RUMUŃSKI MINISTER HANDLU W BERLINIE
Minister Marinescu odwiedził niedawno Berlin, gdzie został powitany na dworcu przez niemieckiego ministra handlu. Z Berlina pojechał min. Marinescu do Preszburga w celu dalszych omówień z min. słowackim.

ZESTRZELONY!
Mimo silnego opancerzenia, został ten sowiecki samolot typu Voltee zestrzelony przez niemiecką obronę przeciwlotniczą. Po zniszczeniu lotnictwa sowieckiego i zajęciu centr przemysłowych przez Niemców, stanowi każda zestrzelona maszyna poważną stratę dla Sowietów.

ROBOTNICY FRANCUSCY U STÓP POMNIKA KU CZCI POLEGŁYCH W BERLINIE
Z powodu zaduszek obchodzonych uroczyście ku czci poległych w Berlinie, a zwłaszcza ku czci żołnierzy poległych w walce z bolszewizmem, złożyła jedna z organizacji robotników francuskich wieniec u stóp pomnika ku czci poległych w Berlinie. Nasza ilustracja przedstawia pochód tej organizacji na ulicy „Unter den Linden".

DEFILADA WOJSK W DNIU TURECKIEGO ŚWIĘTA PAŃSTWOWEGO
Z powodu 18 rocznicy powstania republiki tureckiej odbyła się w Stambule wielka defilada wojskowa. Na naszej ilustracji widzimy zmotoryzowaną piechotę armii tureckiej maszerującą na defiladzie przed trybunami.
Fot. Ass. Press 5, Atlantic, Weltbild 7

MUSSOLINI NA UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA MAUZOLEUM
W pobliżu kościoła św. Piotra w Montorium w dniu 4. 11. poświęcono w obecności Mussoliniego pomnik pierwszych bojowników nowych, zjednoczonych Włoch. Na zdjęciu Mussolini pozdrawia Legion Garibaldiego, który również wziął udział w uroczystości.

Na marginesie wydarzeń

ZGNIŁE JAJA DLA LORDA HALIFAXA
Poseł lord Halifax przeżył w dniu 5 listopada burzliwe demonstracje antyangielskie w Detroit. W czasie gdy zwiedzał rezydencję arcybiskupa, posypał się nań grad pomidorów i zgniłych jaj. Nasza ilustracja, przesłana nam z USA drogą iskrową, przedstawia lorda Halifaxa a przed nim, zaznaczony strzałką jeden z pomidorów.

OFICEROWIE PORTUGALSCY POD LENINGRADEM
Oficerowie portugalscy zwiedzili front wschodni. Zagraniczni goście obejrzeli zdobyty pod Leningradem czołg sowiecki.

TO JUŻ KONIEC
Ogromne straty materiału zmuszają bolszewików do wprowadzenia sprzętu zastępującego czołgi. Na jednym zużytym już zresztą traktorze zmontowano wieżę dla strzelców.

ŁODZIE PODWODNE ROZBITE PRZY LĄDZIE
Nasza ilustracja przedstawia urządzenia warsztatów okrętowych i rozbite łodzie podwodne, w jednym z portów wojennych, który się dostał w ręce niemieckie.

KRÓL BORYS III PRZED KOMPANIĄ HONOROWĄ
Podczas posiedzenia parlamentu bułgarskiego podkreślił król Borys III. wierność Bułgarii względem państw osi. Na zdjęciu król przed kompanią honorową.

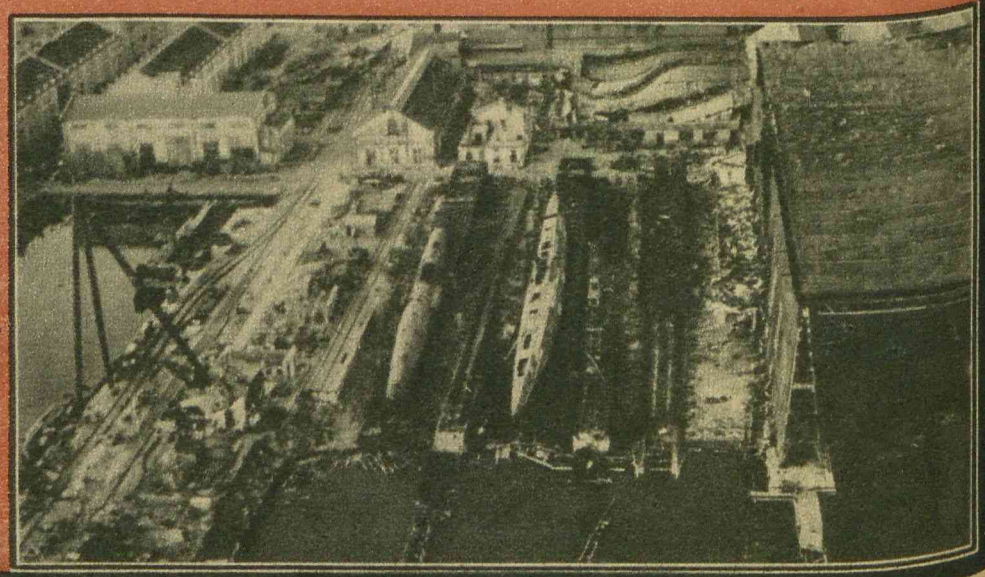

Od lewej: Rzut oka na ważny dla bolszewików port wojenny Sewastopol w części południowo-zachodniej półwyspu.

Obok: Niemieckie wozy pancerne przełamały największe umocnienia półwyspu i oczyściły także i Krym od terroru bolszewickiego.

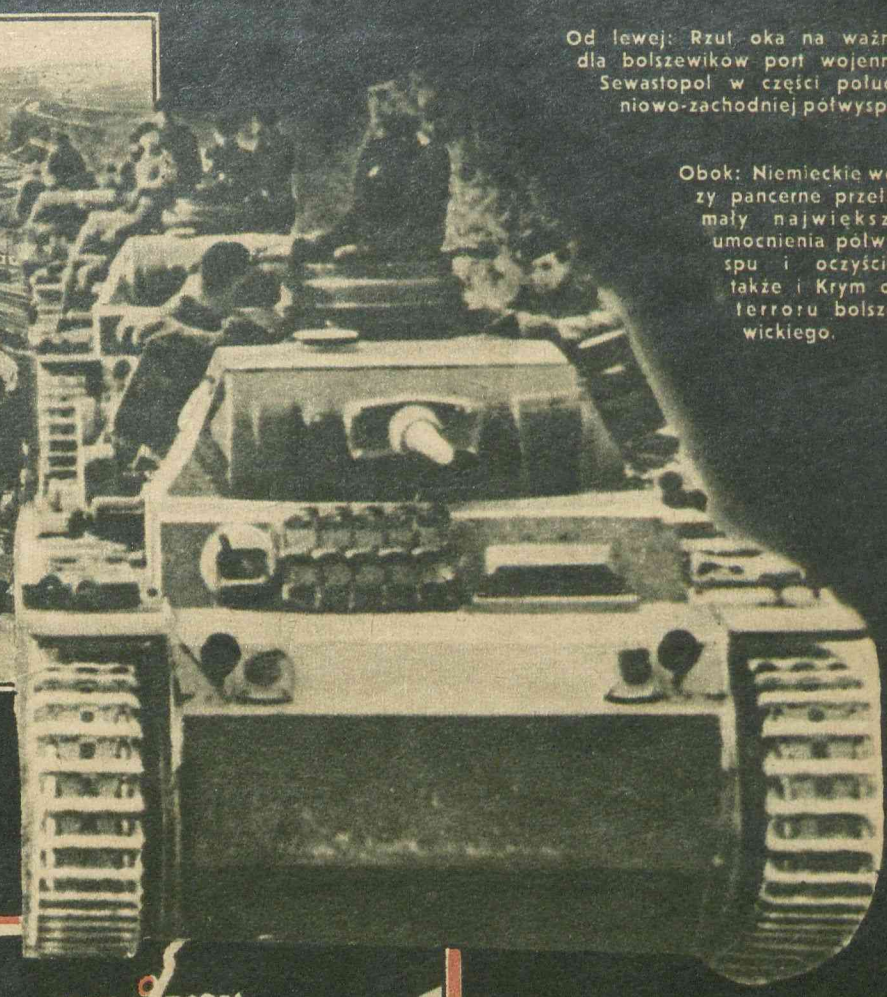

PÓŁWYSEP KRYM

Dwom rzeczom zawdzięcza półwysep Krym swe wyjątkowe znaczenie militarne: pierwszą z nich stanowi położone na południowo-zachodnim krańcu półwyspu miasto Sewastopol, obok Noworosyjska najbardziej wybitny ośrodek przemysłu zbrojeniowego na terenie kaukazkim; po drugie posiada Krym liczne porty wojenne urządzone w sposób najbardziej nowoczesny. Należy do nich przede wszystkim wymieniony już Sewastopol, jeden z najważniejszych punktów oparcia poważnie już przez lotnictwo niemieckie zdziesiątkowanej bolszewickiej floty czarnomorskiej. Z półwyspu krymskiego łatwo już opanować można M. Czarne, kontrolować lub wstrzymać zupełnie ruch na nim, a także dostać się na pobliski Kaukaz.

Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że Sowiety uczyniły wszystko, aby półwysep Krym zabezpieczyć. Dlatego zbudowali bolszewicy na przesmyku perekopskim, wykorzystawszy przy tym grupę jezior tu położoną, trzy rodzaje umocnień, tworzących linię obronną, wyposażoną w najnowocześniejsze środki, i przewyższającą w rozciągłości częściową nawet linię Maginota. Ale nawet i tego rodzaju umocnienia nie mogły oprzeć się naporowi broni niemieckiej, a zwłaszcza piechocie niemieckiej i w ciągu 10 dni była droga na półwysep wolna przy stratach sowieckich w ludziach i materiale.

Stolica Krymu, Symferopol, dostała się nadspodziewanie szybko w ręce niemieckie; stąd prowadzi linia kolejowa do najważniejszego portu wojennego, wymienionego już Sewastopola. Półwysep Krym nie jest znów tak dawną posiadłością rosyjską, został raczej wzięty w toku coraz bardziej się rozprzestrzeniającej ekspanzywnej polityki rosyjskiej. Posiadanie półwyspu Krymu jest nie tylko dużym zyskiem, jeżeli chodzi o politykę obronno-gospodarczą i o opanowanie Morza Czarnego. Przedstawia ono także ogromne niebezpieczeństwo dla Kaukazu i jego terenów naftowych. Bowiem pomiędzy wschodnim cyplem z miastem Kercz, w międzyczasie już szczęśliwie przez wojska niemieckie zdobytym, i lądem kaukazkim znajduje się jedynie cieśnina morska szeroka tylko na kilka kilometrów. Do wybrzeży Kaukazu znalazło lotnictwo niemieckie już drogę, tak że zdobycie Krymu staje się groźnym również dla terenów bardziej na wschód położonych.

Fot. Scherl 2
Tschira
Ass. Press

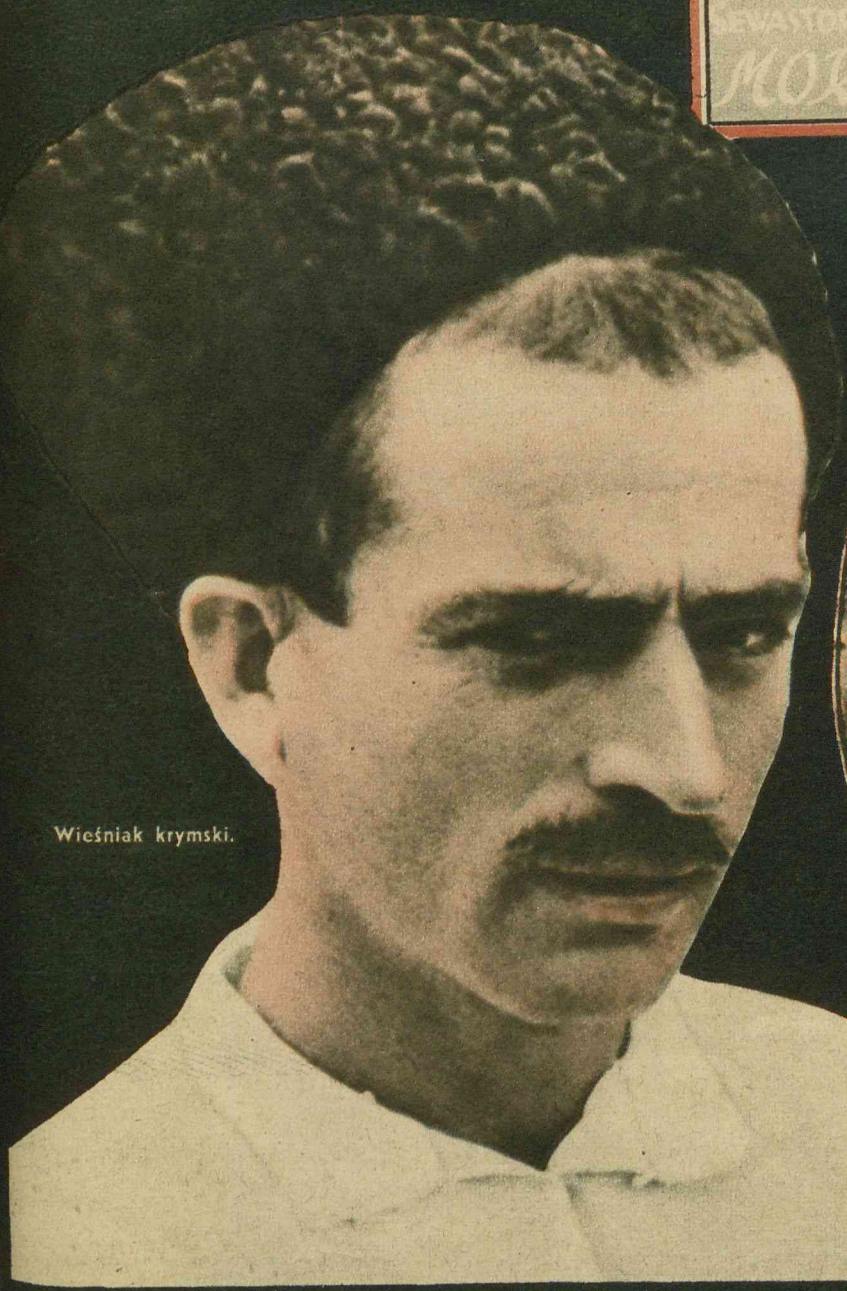

Wieśniak krymski.

Także Teodozja, której starą twierdzę widzimy powyżej, znajduje się w rękach niemieckich.

IMIENINY

Dawno już marzyłem o dobrej kolacji z zakąskami, doborowymi trunkami, z czarną, prawdziwą kawą, jednym słowem z tym wszystkim co daje w następstwie miłe wspomnienie i dosyć silny ból głowy. Niestety nie miałem zamożnych znajomych a mnie samemu również się nie przelewało. Lecz od czegóż orientacja szybka i niezawodna i spryt? Spotkawszy mego przyjaciela Kacpra, który w tym samym mniej więcej był położeniu, zapytałem go o jakąś okazję zjedzenia dobrej kolacyjki.

Kacper zamyślił się długo i szczegółowo. Zdawało się, że przez jego głowę przewalają się problemy o historycznej doniosłości.

Po chwili uderzył się w łepetynę i rzekł:

— Mam! i to nie byle co! Moi znajomi Hupajsiupajkiewiczowie obchodzą jutro imieniny. Będzie tam można pójść i objeść się za wszystkie czasy.

Sięgnąłem po kalendarzyk, gdyż jestem człowiekiem dokładnym i pedantem.

— Cóż to za świętego? — zapytałem. — Aha! Jutro jest św. Bibjanny i św. Fiakra! Któż to obchodzi to święto? Ona czy on?

— Czyż to ci potrzebne do szczęścia? Wszystko jedno kto, grunt, że są imieniny.

— No, tak — odparłem nieco stropiony, ale trzeba będzie przecież złożyć życzenia a nie wiadomo komu!

— Głupi jesteś, — odparł przyjaciel, — zobaczymy komu składają życzenia a wtedy i my zrobimy to samo wobec tej samej osoby.

— Masz rację, — odparłem. — Ale trzeba by jakiś skromny prezencik! Tylko co? Kwiaty, papierośnicę, kartki pocztowe, rękawiczki, wykałaczki, termos, sznurowadła czy książkę?

Kacper znów się zamyślił.

— Tak, prezent by się przydał, ale prezent tani i praktyczny. Wtedy, zarekomendowani takim prezentem, możemy do Hupajsiupajkiewiczów nieraz jeszcze wstąpić na „wyżerkę". Już ja to załatwię. Kupię najlepiej książkę, taką wymijającą...

— Jakto wymijającą?

— Ano tak: dla obu płci! Wtedy będzie go mógł czytać on lub ona, albo oboje razem! Idę zaraz do księgarni.

Wieczorem o ósmej mieliśmy się spotkać pod starym zegarem na ul. Wielkiej Przygody. I punktualnie o ósmej spotkaliśmy się naprawdę: on jak zwykle wytworny, obojętny, elegancki, nonszalancki, ja również odziany w najlepsze ubranie jakie miałem w szafie.

— No, w drogę! — rzekł Kacper. — Śmiałym sprzyja szczęście. — Po drodze informowałem się o książkę.

— Kupiłem „Tysiąc fraszek czyli jak spędzić kilka wesołych chwil". Książka kapitalna: kosztuje tylko 3 złote a efekt robi za pięć!

Przed domem Hupajsiupajkiewiczów stało kilka dorożek, aut i cisnęli się ludzie do drzwi. Zaraz było widać, że to nie byle kto, że to znaczni ludzie. Wchodzili schodami w skupieniu, poważni, w dobrym tonie, wszyscy ubrani na czarno. Zaraz było widać, że to większe przyjęcie.

Gdyśmy weszli do przedpokoju i służący zdejmował z nas palta szepnął mi mój przyjaciel do ucha:

— Wiesz co, książka moja jest tak ciekawa, że szkoda mi ją dać. Co oni w końcu z tego zrozumieją? Znam kilka dowcipów już na pamięć więc im je powtórzę i obiecam tylko, że książkę przyniosę w przyszłości.

Zaprotestowałem żywo.

— Nie mój drogi, tak nie można. Przychodzimy objeść ludzi, wypić im najlepsze wina, więc im się należy mały rewanż. Dawaj książkę ja sam ją wręczę solenizantowi lub solenizantce.

Wchodziliśmy już do salonu kiedy Kacper dał mi nieznacznie książkę. Pewnym krokiem podeszliśmy do państwa domu, z którymi witali się goście. Zauważyłem, że pierwej ściskali rękę pana domu, on więc musiał być chyba solenizantem. I my podeszliśmy a mój przyjaciel wyrecytował z miłym, uprzejmym, ujmującym uśmiechem.

— Pozwoliłem sobie przybyć by panu złożyć z tak miłej okazji moje serdeczne życzenia, a przyprowadziłem też mego przyjaciela Kundzia, któremu tyle miłych rzeczy opowiadałem o domu państwa. Przy tej sposobności przyniósł mój przyjaciel, który jest literatem, mały upominek, który mam nadzieję i wrażenie, będzie bardzo na miejscu w obecnej chwili.

Ja natomiast również uśmiechając się przymilnie wyrecytowałem: — Ot drobiazg, szanowny panie, po prostu „Tysiąc fraszek czyli jak spędzić kilka wesołych wieczorów" i rozrechotałem się na całe gardło.

Pan domu spojrzał na nas wzrokiem zupełnie nieprzytomnym. Scisnął nam rękę, przedstawił pani domu czyli żonie i wybełkotał dosyć niewyraźnie:

— No dziękuję panom za pamięć, w takiej chwili...

— Właśnie w takiej chwili! — podchwycił mój przyjaciel. — Nie ma jak takie chwile pókiśmy żywi! — po czym wyciął hołupca i odpłynął w poszukiwaniu bufetu.

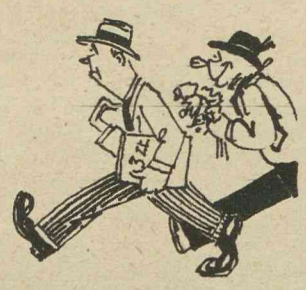

Ja nie bardzo wiedząc o czym mówić z Hupajsiupajkiewiczami, bo ich ledwo co poznałem, odszedłem również. I teraz dopiero rozejrzałem się po salonie. Na kanapach, krzesłach, pod ścianą, pod piecem siedziały same starsze postacie, jacyś panowie i panie, szeptający cicho lub półgłosem, o ponurych obliczach. — Cóż u diabła? — pomyślałem. — Ładne mi imieniny! Wszyscy jakby wrócili z pogrzebu.

Przysiadłem się do jednej z pań, nieco młodszej i o ponętniejszej twarzy, aby zasięgnąć informacji co do domu i... bufetu.

— Jak tu miło! Prawda proszę pani? — zacząłem przedstawiwszy się poprzednio. — Zawsze tu taki miły nastrój, chociaż jestem tutaj po raz pierwszy. Zawsze ta staropolska gościnność, takie przyjęcie, takie miłe odnoszenie się do gości, tyle ciepła mimo trudności z węglem, mimo zimy, taki nastrój „Bóg w dom, gość w dom" czy na odwrót, takie...

Pani spojrzała na mnie spode łba.

— Wie pan, rozumiem wszystko i to, że Hupajsiupajkiewicz cieszy się ze śmierci swego brata, który mu wszystko zapisał, i to, że nie ukrywają raczej z trudnością swego zadowolenia, ale żeby ktoś na przyjęciu po pogrzebie od razu mówił takie rzeczy, tak się weselił oczekując na kolację, to naprawdę w złym tonie. Muszę nawet na to zwrócić uwagę Meli, bo uważam, że to przekracza normalnie, przyjęte ramy...

W powietrzu zapachniało awanturą. Co powie ten cymbał, któremu zmarł brat? Wyrzuci za drzwi czy nie?

Paniusia poszeptała coś z Hupajsiupajkiewiczem. On uśmiechnął się po raz pierwszy, lekko uniósł brwi i machnął ręką. A potem podszedł do mnie.

— Młody człowieku! — zaczął do mnie perorę. — Rozumiem pańską radość gdy się pan dowiedział, że mój śp. brat zapisał mi cały majątek i rozumiem że pan mi dobrze życzy, to też będę pana miał na oku. Może się da coś dla pana zrobić. Ale, młody człowieku, podniósł jeden z palców, których miał, zdaje się dziesięć, do góry — ale nie należy się tak głośno weselić gdyż to nie zgadza się z tradycją. Wesołość na uczcie pogrzebowej zaczyna się dopiero po 5 kieliszku wiśniaka, 6 kieliszku wódki i po winie. Wtedy wolno i nikomu tego za złe się nie bierze. Ale przedtem to nieładnie. Więc, pamiętaj, młody człowieku, że wolno ci weselić się dopiero przy bufecie do którego niebawem przejdziemy. W każdym razie dziękuję za życzliwość!

Omal nie padłem trupem. Gdy ochłonąłem towarzystwo ruszało ochoczo w stronę jadalni. W końcu będę mógł niekłamanie się cieszyć i śmiać! Zgodnie z tradycją. I gdy piłem 5 kieliszek wiśniaka i szósty kieliszek wódki i pierwszy kieliszek wina, i gdy wolno mi było już śmiać się oficjalnie, pomyślałem sobie, że na przyszył raz będę jednak ostrożniejszy z imieninami...

Kaz.

RZECZY CIEKAWE

ŚWIECĄCE KRAWĘŻNIKI.

Czasem najprostsze sposoby okazują się najlepsze. Po wielu zawiłych próbach i doświadczeniach wraca człowiek często do łatwych i praktycznych doświadzeń. Jest to znamienne dla każdej dziedziny, w naszym wypadku zaś dla białych, pomalowanych kredą brzeżników na ulicach i szosach. Nas samych ciekawi od niedawna, dlaczego pomalowane na biało zostały po miastach krawężniki, a na szosach drzewa i słupy na zakrętach. Przyczyna jest następująca: Właściwie nie korzysta kierowca samochodu z światła reflektora w tym stopniu, jak by należało się spodziewać, gdyż jedynie mały ułamek światła zostaje odbity od jezdni. Kiedy pada deszcz, jeszcze trudniej odróżnić brzeg ulicy od szosy. Po wielu doświadczeniach doszli ludzie do przekonania, że najlepszym drogowskazem są biało pomalowane krawężniki ze żłobkami. A nawet nie tylko pomalowane, lecz podwyższone warstwą białego wapna, w którym są żłobki. Krawędzie tych żłobków odbijają światło reflektora wprost w oczy szofera, tak, że widzi on brzeg szosy czy ulicy jako białą wstęgę świetlną, wskazującą mu drogę. W czasie deszczu jeszcze silniej jest ona widoczna. Jest to sposób nieomylny, a przy tym przykład, jakimi prostymi sposobami, można zaradzić w potrzebie.

DLACZEGO KOBIETY MAJĄ WIĘCEJ TŁUSZCZU NIŻ MĘŻCZYŹNI?

Ilość tłuszczu u kobiety ważącej 55 kg, co nie można uważać za wysoką wagę, wynosi 16 kg, podczas gdy mężczyzna o tej samej wadze ma w sobie tylko 6 kg tłuszczu. Jak widzimy z tego zestawienia, jest tà różnica bardzo wielka. Czym się ona tłumaczy? Według orzeczenia nowoczesnej medycyny, winna tu jest — można by to nazwać także zasługą — witamina E. Witamina E, znajdującą się przede wszystkim w kiełkach pszenicznych, ma tę właściwość, że rozpuszcza się w tłuszczach, stąd też znajdziemy ją we wszystkich ciałach zawierających tłuszcz. Organizm kobiecy, ze względu na zadanie jakie ma do spełnienia, potrzebuje tych witamin więcej, stąd też jest spożycie tłuszczu u kobiet większe niż u mężczyzn. Samo zapotrzebowanie kobiet na witaminę E jest więc przyczyną tej ogromnej bądź co bądź różnicy.

OD JAK DAWNA UŻYWA SIĘ RĘCZNIKA?

Jest z pewnością rzeczą mało znaną, że dzisiejszy kształt i format normalnego ręcznika został ustalony prawie we Francji. W średniowieczu, każdy wycierał się czym chciał, i jak mu na to środki pozwalały. Dopiero za czasów Ludwika XVI — a więc nawet nie za Ludwika XIV, któremu zwykło się przypisywać wszystko to, co najlepszego ma kultura francuska — ustalono wielkość i kształt ręcznika. Dopomogła do tego sama królowa Maria Antonina, do której zwrócili się tkacze francuscy z prośbą, by kazała ustalić wielkość ręczników. Ze względu na różnorodność kształtu i wielkości, trudno było tkaczom francuskim ręczniki wyrabiać. Na prośbę królowej wydał Ludwik XVI dekret, mocą którego długość ręcznika miała wynosić podwójną jego szerokość. I tak jest do dzisiaj.

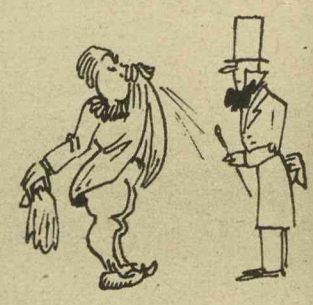

W tym samym roku, a więc 1785, ustalono też wymiary chustek do nosa w ten sposób, że długość i szerokość chustki mają być jednakowe. Jakkolwiek dekret obowiązywał tylko Francję, normy te przyjęły się we wszystkich innych krajach. Jak widzimy, każdy drobiazg ma swoją historię.

A zatem to jest Twoja narzeczona? Pięknie ona wygląda... Co się Tobie u niej najbardziej podobało?

Jej cera, która jest cudowna, miękka jak jedwab, aksamitna w dotyku, różowo--biała, naturalne piękno! No jutro będziesz widziała moją przyszłą żonę.

Stefan mi powiedział, że ty masz piękną cerę. Niestety moja twarz jest stale pokryta zmarszczkami, wągrami, żółtymi i brunatnymi plamami itp.

Mądra kobieta używa „Tano" — płynu piękności, dzięki temu ma tak cudowną i młodocianą cerę.

Ten niezwykły o tajemniczym działaniu płyn „Tano" jest do nabycia w każdej lepszej drogerii, perfumerii, lub składzie aptecznym.

Składy główne: w KRAKOWIE: Perfumeria A. Reim, Adolf-Hitler-Platz 37; w RZESZOWIE: W. Theobald, Drogeria 7; w WARSZAWIE: Dulman i Sznycer, Podwale 29; w CZĘSTOCHOWIE: Skład Apteczny, Z. Orłowski i Ska, ul. N. M. P. 13; w KIELCACH: Kosmetyka, W. Żak, ul. Kolejowa 13. Wyrób: Laboratorium „TE-EN" Lublin 1.

UWAGA! KONKURS GWIAZDKOWY!

Jakie są dalsze dzieje Teresy i Rafała?

Co się stało z zamienionymi dziećmi?

W numerze 44 I. K. P. z dnia 2. XI. 1941 ukazała się nowelka p. t. „Trudne szczęście". Problem poruszony w niej wzbudził — jak to wskazuje jedna z nadesłanych do redakcji pocztówek, której treść podajemy poniżej — szczególnie żywe zainteresowanie czytelników.

Do Redakcji Ilustrowanego Kurjera Polskiego w Krakowie!

W ostatnim numerze IKP ukazała się nowelka „Tudne szczęście". (podpisana Marika). Zachwyciła mnie pięknym stylem i zainteresowała ciekawie postawionym problemem. Zainteresowała mnie do tego stopnia, że męczy mnie myśl, jak w dalszym ciągu mogły się ułożyć losy bohaterów? Jak powinien był postąpić po tym wszystkim bohater? Czy można by było i w imię czego wrócić dzieci prawym rodzicom? Czy w tece redakcyjnej nie ma dalszego ciągu? Proszę w imieniu czytelników, którzy wraz zemną dyskutują nad tą piękną nowelką o dalszy ciąg. Będziemy go szukać w następnych numerach.

Z poważaniem

Podpis

Ponieważ wielu z naszych stałych czytelników nie ma już może tego numeru, a wielu przygodnych czytelników zechce być może wziąć również udział w tym naszym konkursie gwiazdkowym, streszczamy poniżej w kilku zdaniach tę nowelkę.

Teresa i Rafał byli bardzo szczęśliwym małżeństwem. Szczęście ich doszło do zenitu, gdy Teresa urodziła synka Jacka. W lecznicy, gdzie Teresa leżała, zamieniono jej synka z dzieckiem malarza Olszańskiego. Ponieważ stało się to zaraz po urodzeniu się dzieci, rodzice nie spostrzegli strasznej pomyłki. Synek Teresy i Rafała, a właściwie malarza Olszańskiego staje się ślicznym dzieckiem, ale tak niepodobnym do swych rodziców, że budzi to zdumienie wszystkich krewnych i znajomych odwiedzających rodzinę. Pod wpływem ciągłych żartów na ten temat i różnych aluzyj, Rafał zaczyna podejrzewać Teresę o zdradę. Ponieważ ją kochał bardzo i kocha nadal, tym bardziej zadręcza ją swą zazdrością. Życie Teresy staje się jedną wielką męczarnią, w której jedynym promieniem jest jej miłość do małego Jacka.

Pewnego razu, jadąc tramwajem, zobaczył Rafał w tramwaju człowieka, do którego jego synek podobny był jak dwie krople wody do siebie. Dowiedział się kim był ten człowiek. Był to właśnie malarz Olszański. Upozorowawszy swą wizytę, odwiedził Rafał Olszańskiego, który również miał synka w wieku Jacka, również niepodobnego do ojca. Rafał wypytał delikatnie o datę i miejsce urodzenia chłopca i kiedy się dowiedział, że mały Andrzej urodził się w tym samym dniu i w tej samej lecznicy co i Jacek, zrozumiał całe nieszczęście i całą krzywdę, jaką wyrządził Teresie. Zastanawia się więc nad tym, czy odnajdzie drogę do jej duszy i czy potrafi odbudować fundamenty rozburzonego przez siebie szczęścia.

Do rozwiązania tych pytań zapraszamy właśnie naszych Czytelników. Prosimy znaleźć najlepsze rozwiązanie tej trudnej, a tak interesującej kwestii: Co się dalej stało? Czy dzieci powrócą do swych rodziców? Czy Rafał i Teresa odnajdą swoją miłość?

Autorka tej nowelki sama od siebie również rozwiąże nam ten problem, który tak umiejętnie i ładnie poruszyła. Zarówno jej dokończenie, jak też trzy najlepsze rozwiązania nadesłane przez konkursistów, wydrukowane zostaną w numerze gwiazdkowym I. K. P. Do jury należeć będzie między innymi również autorka nowelki.

Za najlepsze trzy rozwiązania wyznaczone są nagrody:

I nagroda — 75 zł
II „ — 50 zł
III „ — 35 zł

Nowelki, obejmujące 2 strony pisma maszynowego lub ręcznego (50 wierszy), przy czym pisać należy tylko po jednej stronie arkusza, nadesłać należy do redakcji I. K. P. do dnia 6 grudnia godziny 12-tej. Na kopercie podane musi być co następuje: Konkurs gwiazdkowy Ilustrowanego Kuriera Polskiego, Kraków, Poststr. 1.

Rękopisy nie nagrodzone odsyłać się będzie tylko wtedy, gdy załączone będzie porto zwrotne.

Duma i zadowolenie

„KOWAL"
OBRAZ ZOFII STRYJEŃSKIEJ

ogarniają człowieka, kiedy pracą swoich rąk może się komuś przysłużyć, czy wybawić go z kłopotu.

I po takim dniu roboczym jak przyjemnie wypocząć i ogrzać się filiżanką smacznej kawy...

Kawa **Enrilo**, wyrabiana dzisiaj nie w tak wielkich ilościach jak przed wojną, zachowała przecież swą znaną dobroć i swój pyszny smak.

Dlatego niech nam powszednie posiłki uprzyjemnia kawa

Enrilo

Powrót do gniazda

Także nauczycielka, dochodząca z pobliskiego Sanoka, i ucząca w tej szkole już siedemnaście lat, przyszedłszy po dwóch latach do wsi znajduje szkołę zburzoną. Nawet ule są zniszczone.

Z domu kościelnego wyrwali bolszewicy tylną ścianę i użyli jej przy budowie swoich rowów strzeleckich. Dom wprawdzie się nie zawalił, przechylił się jednak na jedną stronę.

Z drugiej strony Sanu nadbiegają znajomi tych rodzin, które powróciły, aby zaopatrzyć je w środki żywnościowe. Gdyż uciekinierzy zabrali ze sobą tylko to co było najkonieczniejsze.

„Nasz kościółek" — tak opowiada stary kościelny — „został przez bolszewików doszczętnie splądrowany, a do obrazów świętych urządzali bolszewicy strzelanie. Ale warłościowe sprzęty zdążyłem jeszcze na czas pochować. I niczego sobie więcej nie życzę jak dnia, w którym będę mógł swojej parafii zwrócić to wszystko."

Fot. t. tf. P.

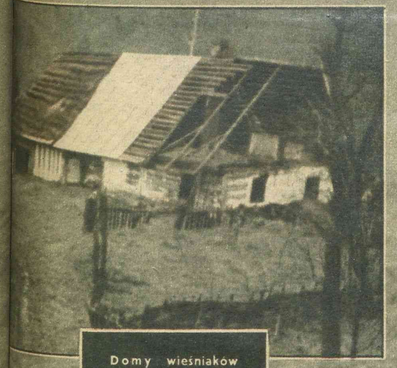

Domy wieśniaków ruskich, kryte blachą, zostały z niej ogołocone, bolszewicy potrzebowali jej bowiem do budowy swych umocnień. A teraz gnije zboże na ziemi, plon sprzed dwóch lat jeszcze.

Odbudowa pobur-zonych domów to ciężka robota, ale te ręce przyzwyczajone są do pracy. Chata musi w każdym razie być tak daleko doprowadzona w budowie, by można w niej już przezimować.

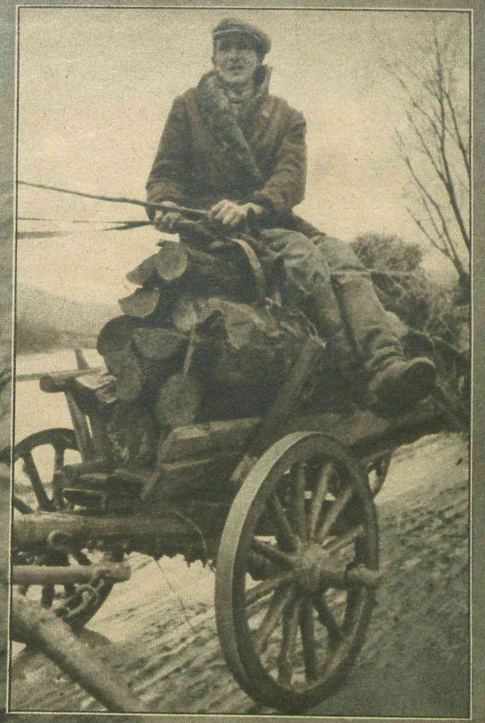

Oto jeden z tych, którzy zdążyli uratować się przed bolszewikami po drugiej stronie Sanu. Dziś jeszcze cieszy się na myśl o tym, że splatał im figla.

Wstrząśnięta stoi nauczycielka przed grobem swego wuja, znanego we Lwowie profesora anatomii. Trumna była połamana, a nieboszczykowi powyciągano złote zęby.

mała wioska na półwyspie rybackim nad Sanem, oddalona mniej-rodzinę drogi od Sanoka, budzi się znowu do życia. Dwa lata pano-wickiego wystarczyły, by z tego kwitnącego niegdyś siola, uczynić zenia, rozkładu i upadku. Ludność, o ile nie udało się jej prze-została ewakuowana i wywieziona w głąb Rosji. W wiosce opusto-owanej doszczętnie pozostały jedynie kiątwy pijanych żołnierzy strzegących granicy i prowadzących w niej beztroskie życie. Teraz, niemieckie stoją pod bramami Moskwy, zebrało się wielu z tych którzy zostali wywiezieni, do powrotu do terenów zajętych już przez ieckie, aby odnaleźć i odbudować dom nad Sanem, który był ich nowym. Dwie rodziny, stary ze swoją żoną, i jeden z jego synów ną, powrócili po uciążliwej podróży znowu do domu. Nasze zdjęcia jak odnaleźli oni swój dom.

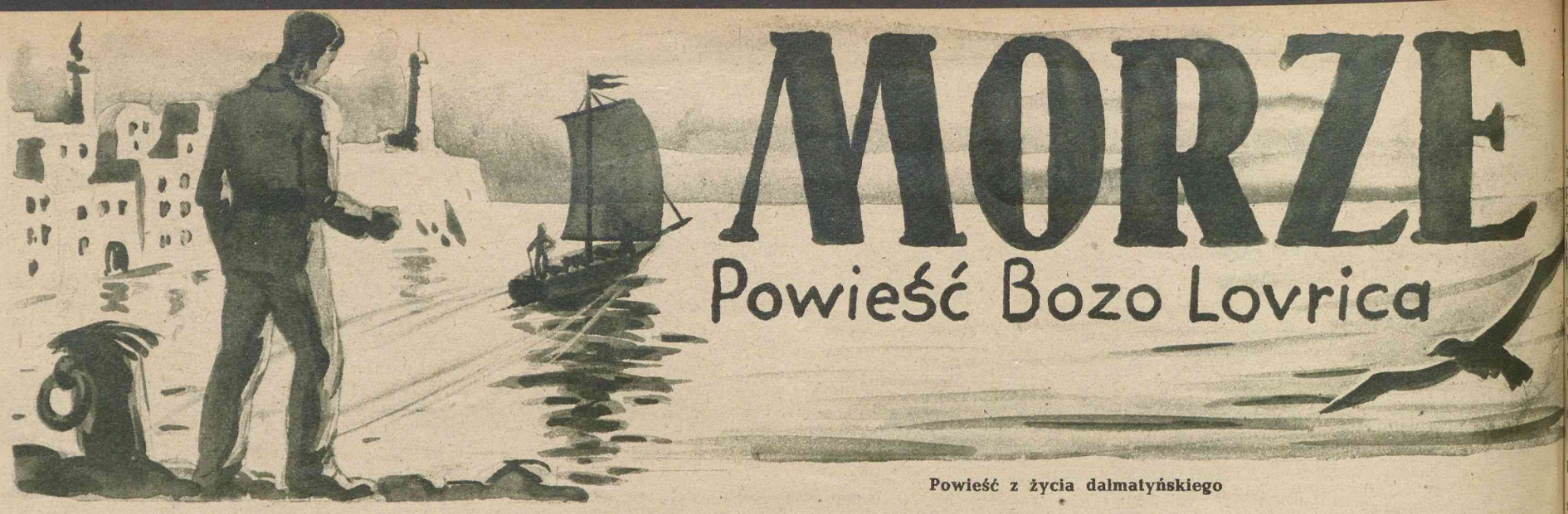

MORZE

Powieść Bozo Lovrica

Powieść z życia dalmatyńskiego

2 ciąg dalszy

Autoryzowany przekład z chorwackiego W. Podmajerskiego

Po ostatnim najsilniejszym uderzeniu gromu spadła silna ulewa na opustoszałe wybrzeże. Cała powierzchnia ziemi pokryta jest banieczkami, co wyskakują, znikają i na nowo się pojawiają. Gwałtowna ulewa zalewa pola i miasto, a woda zbiera się w wielkie kałuże i gdy natrafi na pochyłość, ciecze szybciej niż potok, niosąc ze sobą śmieci z całej ulicy. Strumień, narosły od nieprzeliczonych ścieków, szumi coraz to głośniej i pieniąc się, toczy przed sobą kamyki i piasek. Po dachach, ulicach i gnojnikach ciecze woda i oczyszcza każdy kamień, każdą szparę, w której jeszcze od początku lata nazbierał się kurz i nieczystości. Błotniste potoki i mętne strumienie pędzą ku wybrzeżu i zlewają się w czyste i słone morze.

Dopiero gdy po gwałtownej ulewie zaszemrał drobny i cichy deszczyk, wszystko jakoś odetchnęło. Jakby drzewa, zwierzęta i ludzie po raz pierwszy otwarli oczy i spojrzeli na zroszony Boży świat. Przez jedną szczelinę na niebie, gdzie obłoki zrzedły i rozsunęły się, przejrzało słońce i niewidziana jeszcze jaśń oblała cały kraj. W tej jasności ukazała się tęcza i kolorowym mostem złączyła niebo i ziemię. A kogut, ptak światłości, zakukurykał na spłukanym gnoisku, obwieszczając całemu sąsiedztwu, że burza przeszła i że się niebo rozpogodziło.

W świątecznym ubraniu ruszył Nikola powoli ku domowi Marcina. Po drodze pokazywał stryjowi palcem tęczę.

— To niebo pojednało się z ziemią — objaśnił majster.

Nikola przypomniał sobie bajkę, w której czarodziej opowiada, że to jest most, co wiedzie do raju i że po nim biegają aniołowie. Kto jest bez grzechu, może zobaczyć anielskie skrzydła. O! Teraz błysnęło mu coś przed oczyma! Sam nawet nie wie, czy to był odblask słońca, czy złociste pióra. Ale tęcza znikała powoli i gdy ci dwaj stanęli przed domem Marcina, rozpłynęła się prawie. Jeszcze maleńki kolorowy kawałeczek trzyma się na skraju widnokręgu, ale i on prędko zgaśnie.

Po modrej, lustrzanej jasności nieba biegają białe kiście obłoczków, a tamte czarne, olbrzymie chmury rozeszły się już za grzbietem górskim. Znowu rozlega się świegot jaskółek, co się gonią wzdłuż wybrzeża i koło wieży kościelnej, a bielutkie mewy, niespokojne dzieci fal, wzlatują nad mętnym i niespokojnym jeszcze morzem.

IV.

Rodzina Marcina przyjęła niespodziewanych gości z ponurymi i poważnymi obliczami. Pospuszczali głowy i za nic na świecie nie odezwaliby się powitaniem. Ojciec Marcina, rubaszny i porywczy człowiek, obrócił się do gości plecami i tylko coś ciągle nogą tupkał.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — gromkim głosem odezwał się majster Franciszek i nie czekając odpowiedzi, podał rękę gospodarzowi.

— Ależ ludzie Boży, czy wam grad otłukł winnicę, czy zmarłego macie w domu, żeście w takie ciężkie i smutne myśli popadli?! Nie dziwię się kobieciskom, ale tobie kumie Dujo!

— Mnie? — szorstko odezwał się ojciec Marcina, — dlaczego mnie! O mało mi syna nie zakłuli, rany boskie!

— Żebym ja go widziała! — przeraźliwie zawołała żona Dujowa.

— Ależ, kumo Mario...

— To łono go nosiło i te piersi go karmiły, — i ile sił miała, uderzała się po odnośnych częściach ciała. — Nie mówilibyście tak, gdybyście go wy w mękach rodzili!... Zapłaci mi za niego ten łobuz!

Do tej chwili ni jeden z domowników nie spojrzał nawet na Nikolę.

— Jaki łobuz? — łagodnie i spokojnie zapytał majster.

— Jaki! Jaki! — i nie mogąc się wyrazić, popryskała Maria śliną wszystkich obecnych. — Krew z niego ciekła, gdy mi go przynieśli do domu. Jakby go tak był w piersi zamiast w rękę uderzył, nie byłby nawet amen powiedział. Joj! Joj! Jakby mi go tak byli zabili! — zalamentowała ocierając łzy fartuchem.

Na jej płacz odezwały się pozostałe kumy i kobiety, które siedziały koło łóżka rannego chłopca. Tak, w tym samym położeniu, z różańcami w ręku nawet noc je zastanie. Gdyby im się nawet domy zapaliły, nie odeszłyby wcześnie póki do końca nie pocieszą kumy Marii.

— Jagniątko moje! — narzekała ta sama kobieta, która niedawno obwiniła tego samego Marcina, że dziewczynkę zepchnął w morze.

— Takie dobre dziecko, że nawet na psa nie popatrzyłoby krzywo! — odezwała się brzuchata baba Mande i zmierzyła Nikolę, jakby przed sobą zobaczyła obraz diabła.

— Żeby mój Marinko choć przez pół był taki dobry, paszłabym boso z pielgrzymką do Matki Bożej! — podjęła kuma Kate zapomniawszy, że wszystkie jej gliniane garnki poszczerbione były od celnych kamyków Marcina.

— Nie pada daleko jabłko od jabłoni! — wmieszała się złośliwa i chuda stara panna Tere.

— Ile ja, moje kobiety, strachu przecierpiała, gdy osioł przygniótł mojego Dujęl Kopytem wybił mu dwa przednie zęby!

— A jak mojemu Kubie prosię odgryzło ucho!

— A mój Ciro, gdy się pod nim na fidze gałąź złamała i spadł do kadzi z wodą, to żeby nie Tomasz, byłby się utopił.

— Joj! Kumo moja, Kato, wszystkiemu winny te puste przekleństwa. Młodzi nie szanują starszych. Od dokuczników nie można się nawet pokazać na ulicę. Urwało się ucho! — zakończyła baba Manda, przypomniawszy sobie, że jednego dnia, gdy wychodziła z kościoła, krzyczały za nią dzieci: „Ale brzuch!"

— Dzieci jak dzieci, — zagrzmiał głębokim głosem stryj Nikoli. — Nawet diabeł nie jest taki czarny, jak ludzie o nim mówią. I myśmy w ich latach nie byli lepsi. A i ty, Dujo, nie oszczędzałeś cudzych głów. Jeszcze i dzisiaj widać na moim czole znak od twego kija. Dzieciom trzeba wszystko przebaczyć. Nie są one winne, że im krew nie daje spokoju. Trzeba z nimi po dobremu, bo bat stworzony jest na bydło, a nie na ludzi.

— I ten gałgan, — tu ręką wskazał na Nikolę, — co by zresztą nawet robaka nie rozdeptał, to gdy go pokusa opadnie, nawet rodzonego ojca, gdyby się go nie bał, zmierzyłby kamieniem. Nie ze złości, ale żeby rówieśnicy widzieli, jakie ma oko. Mniej by między dziećmi było bijatyki, gdyby w ich sprawy nie mieszali się dorośli. Dzieci trzymają się tego starego: mnie dzisiaj, ciebie jutro.

— Tak to jest, — rubasznie odezwał się kum Duje, — ale kto widział, żeby się dzieci nożem kłuły?!

— Jakim zaś nożem? Świdrem go pchnął!

— A... a... to co innego! Jak to było, Marcinie?

— Tak, tatusiu!

— Kto kogo zaczepił?

— Któżby, dlaboga, jak nie zły spokojnego! — zawrzeszczała matka Marcina.

— Tak nie dojdziemy do końca, kumo Mario.

— A jakby mu tak był oko wybił?

— Język za zęby!

— Nie chce mi się!

— Chcesz kijem? dawnoś go nie kosztowała!

— Kobiety moje, zabije mnie! — zawrzeszczała Maria rwąc włosy i krzycząc, żeby ją całe sąsiedztwo słyszało.

Kum Duje pokiwał głową i potarł ręce, jakby go dłonie świerzbiały. Reszta bab i kobiet zebrała się koło niego, zaklinając go, żeby oszczędził ich towarzyszki.

Kuma Mare nieco ze strachu, a nieco ze złości krzyczy, ile sił ma w gardle:

— Lepiejby było, żebym się była utopiła, zanim wyszłam za niego!

— Trzymajcie mię ludzie, bo będzie nieszczęście! — rozzłościł się kum Duje i tylko ściska pięści i grozi nimi.

Przerażone kobiety z załamanymi rękami zaklinają go na Boga i wszystkich świętych, by się nie dał pokusie, a stryj Frano objął go za ramiona i nie daje mu ni kroku dalej...

— Żeby mi jej nie było żal! — zgrzytnął Duje zębami i zakręcił prawicą, jak gdyby żonie chciał wnętrzności nożem wypuścić.

— Uspokujcie się, ludzie Boży! — podjął majster Frano spokojnym i głębokim głosem, — nie przyszliśmy tu, żeby się swarzyć, ale żeby się, jak prawdziwi chrześcijanie, pojednać. Jeszcze się skarżycie na dzieci! Chodź, synku! — i obrócił się do synowca, — podaj rękę Marcinowi! Nuże, kiedy ci mówię! Nikt ci nic nie zrobi.

Nikola spojrzał na olbrzyma stryja i niezwykła ufność i siła zaigrały w jego żyłach. Poczuł się większym i silniejszym i gdyby nawet przed nim znalazł się wilk, nawet i na niego rzuciłby się z gołymi rękoma. Bo któż mu co może zrobić, gdy obok niego jest stryj? I domownicy i kum Duje i rozzłoszczona jego żona ustąpili przed tą siłą. Wszyscy są zadowoleni i zgodni i nikt, nawet chuda stara panna Tere nie wyraziła swego niezadowolenia. Nikola postąpił stanowczo ku łóżku, na którym, zawinięty w płócienne szmaty, leży ranny Marcin. Towarzysze spojrzeli na siebie i gdy po krótkim wahaniu uściskali się, kobiety rozpłakały się ze wzruszenia. A brzuchata Kate, zbliżywszy się do Nikoli, rzecze:

— Prawdziwy obraz i podobieństwo nieboszczki matki! Napatrzyła się ona już raju!

— Dobra i święta kobieta!

— Ni jeden dziad nie odszedł od jej progu z pustą torbą.

— Kto by też nie znał nieboszczki Tony? Ładniejszej dziewczyny nie było w całym Velim Varoszu.

— Za nią nawet panowie szaleli. Ale ona nie chciała nikogo, tylko swego Pawła.

— Toć i jemu nie było równego między chłopakami!

— A i dziad ich był taki! Jeszcze o dłoń wyższy od Frana.

— Nawet diabła się nie bał. Raz na koniu, gdy jeszcze byli zbójnicy, w biały dzień przejechał przez Mojankę. Nawet harambasza Szmić nie ośmielił się do niego zbliżyć. Strzelali za nim zbójnicy z zasadzki. Wiedzieli, że junak Paweł opasał się kiesami cekinów. Ale żeby go nawet wiły goniły, nie byłyby go dopędziły. Mówią, że miał konia czarownika!

— Że się zbratał z Ravijojlą.

— I że mu dała skrzydła, aby mógł uciec zbójnikom.

— Starzy ludzie pamiętają, jak go wiła z Mrljana wabiła: „Hej, Pawle, Pawle, marynarzu... hu... hu... hu!..."

— Taki wielki handżar sterczał mu za pasem, a małych pistoletów nawet nie wiadomo ile.

— Nikt mu się nie śmiał pokazać przed oczy, gdy był zły.

— Trzy żony pochował, a byłby pochował i czwartą, gdyby go był paraliż nie tknął.

— I Nikola się podał na niego.

— Kumy moje, inni to byli ludzie.

— Brat by za bratem do ognia skoczył, a dziś?

— Syn na ojca powstaje, a jaje na kokosz.

Nikola stał jeszcze ciągle przy łóżku Marcina. Po co go męczą? Od wstydu nie wie, gdzie oczy podzieć. Nawet wtedy, gdy z policjantem szedł goły środkiem drogi, nie majadł się tyle wstydu. Nie lubiał tych ludzi z tego domu, ni ranionego towarzysza. Co go ma żałować? Wszyscy mu byli nieznośni i wstrętni. Wstrętne mu też jest to nieznośne paplanie bab. Nie mogą mu się dość nadziwić, jakby miał kolorowy nos.

Och, jakże był wdzięczny stryjowi, gdy mu spojrzeniem dał znak, że czas już odejść. Niech raz jeszcze uściśnie Marcina, a potem z Bożą pomocą pójdą.

Towarzysze popatrzyli na siebie nieufnie. Nikola byłby najchętniej uciekł, a Marcin, jakby mu się spać zachciało, zamknął oczy.

Stryj pozdrowił kuma Duję i nie zwracając uwagi na baby i na ich rozmowy, wyprowadził synowca z dusznej izby. A gdy wyszli na ulicę, łagodnie poklepał go po ramieniu. Na samo dotknięcie rozjaśniło się Nikoli oblicze i dumny, że kroczy obok stryja, wyprostował się, jak tylko mógł. I gdyby mu w tej chwili stryj był powiedział, by skoczył w ogień, byłby go posłuchał.

— Stryju!

— Co, synku?

Nikola był w niepewności, czy zwierzyć stryjowi tajemnicę o strzaskanej sosnie. Stryj dodał mu otuchy spojrzeniem.

Nikola wskazał palcem w stronę brzegu, na którym jeszcze wczoraj wznosiła się olbrzymia sosna.

— Grom uderzył w sosnę — rzekł i sam nie wiedząc dlaczego, nie wspomniał ani o pasterzu, ani o kozach, co się schroniły pod drzewo. A w duchu pomyślał:

— Pewnie i on i one są martwe.

Majster Frano jakby odczytał myśli synowca, podjął dalej:

— Tak i mnie raz, gdy jeszcze twój dziadek żył, złapała w polu burza, a ja, żeby nie zmoknąć, czym prędzej schowałem się pod jabłoń. Podczas najrzęsistszej ulewy straszliwie zagrzmiało niebo, ustał deszcz, a ja ze strachu nuże do pobliskiej stodoły! Jeszczem nawet nie dopadł pod dach, gdy piorun na pół roztrzaskał drzewo! Przełamany pień przywalił z hukiem i zmiażdżył biednego chłopa, który do miasta wiózł pełny wóz drzewa.

Nikolę oblał trupi znój. Ręce miał zimniejsze od lodu. Myśl, że i on czystym przypadkiem tylko uszedł śmierci, była dla niego niewczącą. Stryj wyczuł jego męki i dokończył spokojnie:

— Jutro, po mszy, gdy się dobrze pomodlimy, pójdziemy oglądnąć obaloną sosnę. Jeśli pień nie jest pęknięty, kupimy go od gminy, żeby wyciosać z niego maszt. Jak Bóg da — dla twojego statku.

Przechodzili właśnie mimo kościoła św. Piotra. Majster pobożnie zdjął kapelusz, a synowiec jeszcze pobożniej się przeżegnał. Z wieży zadźwięczał mały dzwonek, a w oddali odezwał się drugi jeszcze cieńszym i drobniejszym głosem. Jeszcze chwila i słońce zajdzie, a w czystości powietrza i dalej smucić się będą na dalekim cmentarzu wysokie, ciemne cyprysy, nad których czarnymi i cienkimi wierzchołkami wkrótce zabłyśnie gwiazda wieczorna, gwiazda miłości.

V.

Owej nocy Nikola nie mógł nijak zasnąć. Koło niego brzęczą komary. Pewnie zwabił je ten pas światła na suficie izby. To z wybrzeża dochodzi światło i gdy jaki przechodzień mija gazową latarnię, na skraju sufitu przesuwa się odwrócony cień zapóźnionego sąsiada. Poznaje ich po cieniach: i kuma Mateusza i kuma Duję i wszystkich innych, których przyjemna i przepiękna noc letnia wywabiła na późny spacer.

Przez drzwi na pół przymknięte pada z boku ku łóżku drugi pas światła. To w drugim pokoju przy świetle oliwnej lampki rozmawiają bracia majstrzy i swoje słowa zalewają winem. Przed nimi przesuwają się na pół wypite szklanki, a na środku stołu puczy się brzuchata flasza, po szyjkę pełna domowego czerwonego wina.

— Nie chciałbym, żeby nas mały słyszał, — rzecze stryj obejrzawszy się na przywarte drzwi.

— Nie zbudziłby go nawet strzał.

— Chciałem ci powiedzieć, że z nim trzeba po dobremu.

— Jak po dobremu? Na dzieci rózga najlepsze lekarstwo..

— Na osły, a nie na dzieci. Nikola to obraz i podobieństwo nieboszczki Tony, a mały, jak i jego matka, nie da się bić.

— Co tu znowu ma nieboszczka? — gniewał się wdowiec wstydząc się, że taki surowy był wobec nieboszczki żony.

— Trzeba było być oszczędniejszym z pięściami! Żeby mnie nie było, byłaby sto razy uciekła z domu.

— Jak głupia babska głowa!

— Byłoby mniej nieszczęścia na świecie, gdyby się wszystkie kobiety podały na nią. Nawet błogosławiona Dziewica nie była czystsza i piękniejsza od niej.

— To dlaczegóż tyś jej nie wziął?

— Bo mnie nie chciała... Byłoby dla nas wszystkich lepiej, gdyby była mnie posłuchała.

A po chwili dodał:

— Co komu sądzone, to sądzone.

Wdowiec zamiast odpowiedzieć, zbójecko spojrzał na brata. Jeszcze jedno słowo, a wybuchłaby bijatyka.

Przez otwarte okna dochodzi pieśń wyrostków. Bracia milczą, jakby się przysłuchiwali. To jakiś narzeczony zebrał drużynę i pod oknem wybranej dziewczyny śpiewa w towarzystwie głośnego chóru:

„Oj słowiczku, który śpiewasz
po wiośnianej rosie!"

Wdowiec, zły i zachmurzony, wypił duszkiem pełną szklankę wina i trzasnął nią w stół, że na pobliskiej komodzie wszystkie flaszki i szklanki zadzwoniły. Frano spojrzał na niego spod oka i uchodząc pokusie, podszedł do okna i zapatrzył się w piękną letnią noc. Na niebie nie ma księżyca, tylko gwiazdy, niezliczone gwiazdy drżą i migocą i w tym migotaniu jakby nowe gwiazdy niecą. Nawet i mrok świeci, a w nim nieustannie gasną i powstają odblaski tajemniczych świateł. Roje drobnych iskier kręcą się i latają w powietrzu i ledwo dostrzegalnym blaskiem przenikają najgłębszą ciemność. Wtem jakaś gwiazda oderwała się i pada po niebieskiej toni, zostawiając za sobą świetlisty ślad. Za nią posypała się druga, trzecia i całe niebo ożywiło się od czarownych skier. Cokolwiek kto zapragnie, gdy na nie patrzy, dane mu będzie przez los. Ale one pierwej gasną, nim życzenie wypowiesz. Chwila — i niemasz ich więcej...

Majster Frano zapatrzył się w stronę zachodu, gdzie w odblasku zachodzących gwiazd jasno rozróżnia zarysy cmentarza. Niby czarny mur sterczą ostro zębate wierzchołki wysokich cyprysów. Wysoko nad nimi świeci jedna wielka samotna gwiazda i jej fiołkowy promyk pada wprost na zagłębioną dolinę pod cmentarzem. Reszta powierzchni morza jest w półmroku, nawet światełko łodzi nie lśni w oddali, tylko owa dolina oświetlona jest tajemniczym światłem dalekiej gwiazdy. Widać i rozjaśniony skrawek morza przed nią, a w tej światłości jakby dusza jakaś unosiła się nad całym krajem.

— Tam pod cyprysami spoczywa Tone, a tu obok w pokoju śpi jej syn, żywy i zdrów i prawie dojrzały do ożenku. A jej mąż, jakby jej nigdy nawet nie było, puszcza dym za dymem i zalewa się winem. Jakie to dziwne! — zamyślił się majster, stary kawaler, — jakie smutne i piękne!

— A Tone leży sama pod ciężką płytą i w zimnym grobie nie przypuszcza, że i jej syn zapomniał o niej! Och, gdyby mogła, jakżeby go przycisnęła do swych piersi! Cóżby dała za jedną godzinę życia!

Żeby sto lat żył, nie zapomni Frano, jak po porodzie pierwszy raz przyszła na ich statek. Była blada, wycieńczona, ale błogi uśmiech łagodnych, modrych oczu rozjaśniał bezkrwiste jej oblicze. Na rękach miała noworodka, a gdy zapłakał, Tone rozpięła suknię i koszulę, by ze skruszonym i nabożnym obliczem podać białą nabrzmiałą pierś niemowlęciu, Nikoli...

Majster Frano spuścił oczy i słucha, jak mu serce coraz mocniej i niespokojniej bije. Ogarnia go niepokój i w tej sile rozlicznych uczuć jakby się w nim budziło nowe, nieznane jeszcze życie. Poświęci się dla czyjegoś szczęścia, ale dla czyjego?

Z wybrzeża dochodzi ledwo dostrzegalny oddech morza i monotonnym i spokojnym tchnieniem, rzekłby człowiek, że siebie i wszystkie pozostałe stworzenia usypia. Morze legło gdzieś głębiej i skryło się, by odpocząć pod grotami, brzegami, groblami i granicami, które ludzka ręka zarzuciła. Tylko gdy jaka gwiazda leci z nieba i ono zaczarowane powstrzymuje oddech i w ciszy człowiek słyszy tylko wzruszone bicie własnego serca. Tylko ono nie chce się uspokoić, ale swoim prawiecznym niepokojem burzy harmonię nieba i ziemi.

Najchętniej, gdyby się brata nie wstydził, wszedłby do przyległego pokoju, w którym spoczywa jego synowiec Nikola. Któż wie, czy dziecko śpi, czy może i ono czuwa i w osamotnieniu daremnie szuka miłującej ręki, która by mu pieszczotą złagodziła ból. Sierota biedny zdany jest na siebie. Bez obrony i z gołymi rękoma leci w niebezpieczeństwo. Oto i dzisiaj, gdyby jego nie było, któż wie jakby się była skończyła ta głupia bitka z małym Marcinem. A i brat jego — nie żeby nie dbał o syna, ale czegokolwiek się imie, wszystko mu psuje jego głupia i szkaradna natura. W złości nawet siebie samego by zgubił. Jego argumenty to klątwy, kpiny i baty, a przecież nie jest złym człowiekiem. Wybuchnie, uderzy i gdy na złe nie ma już więcej leku, gryzie się i trapi popełnionym głupstwem. Tak i z nieboszczką Toną. Ze strachu przed czasem osiwiała, osłabła, a może i umarła. Tak też będzie i z Nikolą, póki jednego dnia małemu nie dogryzie wszystko i nie ucieknie z domu. Nikola sam też jest nagłej natury i nie da się ugiąć.

— Chcesz, naleję ci jeszcze jedną szklankę? — odezwał się wdowiec, ocierając ręką mokry wąs.

Brat mu nie odpowiedział.

— Nie słyszysz?

Frano milczał dalej i odmachnąwszy mu ręką, by go zostawił w spokoju, zapatrzył się znowu w czarowną noc. Właśnie zapadała jedna wielka gwiazda w morze.

— Jakie to wszystko jest dalekie i niedosiężne!

Rozgoryczenie i gniew budziły się w nim.

Dlaczego jego rodzony brat jest spokojny i szczęśliwy i oto, gdy jego osamotniałego męczą myśli, brat jego spokojnie wychyla szklankę za szklanką. Wszystko w życiu szło po jego myśli; wzbogacił się, nawet i nie wie jak, ożenił się z najpiękniejszą dziewczyną w Velim Varoszu i teraz ma syna, zdrowego i silnego, że mógłby nim mury przebijać...

A z owego wielkiego gwiazdozbioru jeszcze jedna samotna gwiazda migotała na skraju widnokręgu...

Było mu nieznośnie w tym ciasnym pokoju z niską powałą. Gdy się wyprostuje, może ręką dosięgnąć zakopconych belek. Zapragnął przestrzeni, swobody i czystego powietrza, by go całego przeniknęło, jak woda pływaka. Czuje nieodpartą potrzebę, by gdzieś pójść, by chodzić, by działać, by walczyć i gdy ze zmęczenia nie będzie mógł już dalej, legnąć na najbliższej stromej skale i jak niegdyś na pokładzie statku, zasnąć patrząc w morze. On i teraz widzi owe nieprzeliczone gwiazdy, swoje jedyne towarzyszki. A pod nim ster skrzypi, odrzuca statek i niesie go w stronę rodzinnego kraju... Czeka go tam radość, jakiej nikt jeszcze nie dożył.

— Frano! — ponownie odezwał się wdowiec.

— E!

— Późno już.

Ale Frano zamiast podjąć rozmowę wziął czapkę i ruszył ku wyjściu.

— Gdzie idziesz?

— Na spacer.

Pod ciężkimi krokami zajęczały drewniane schody. Skrzypnęły i dolne drzwi i za chwilę pod butami majstra odjęknął opustoszały chodnik.

— Co za głupi chłop! — pomyślał wdowiec i wypiwszy do dna ostatnią szklankę, jak był ubrany, legł na łóżko.

A brat jego poszedł wzdłuż wybrzeża. Szedł z pochyloną głową. Opadły go ciężkie i nieznośne myśli. Nie może się ich nijak pozbyć. Zagłębiony w rozmowę, którą wiódł sam z sobą, niespodziewanie stanął i stanowczym ruchem plec wyprostował się cały, by zrzucić z siebie niewidzialny ciężar. Gdyby nawet po raz pierwszy przejrzał, nie byłby z tak zadziwionym wyrazem twarzy patrzył na to, co się koło niego dzieje. Owa jawa piękniejszą była niż sen. Czemu zazdrościć, gdy serce pełne miłości... Spłynęła na niego niewidzialna miłość. Przebaczył wszystkim i gotów był poświęcić się dalej. Pod jego wzruszonym spojrzeniem przeobraziły się wszystkie sprawy. Nawet na szczęście brata nie patrzył już zawistnym okiem. Czyż brat jego jest winien, że nieboszczka Tone jego odrzuciła? Szaleństwo! Kto się rodzi pod nieszczęsną gwiazdą, dla tego nie ma ratunku. Jednych ludzi stwarza Bóg do wyrzeczeń, a drugich — już w kołysce — obsypuje bogactwem. Co komu sądzone! A oto i rodzice jego więcej lubieli Pawła niż jego. Nawet i dziewczyny, chociaż słynął jako najurodziwszy i najsilniejszy chłopak w Velim Varoszu, nie patrzyły na niego tak łaskawie, jak na jego brata. Szalały za tamtym pijakiem i pędziwiatrem, a jego unikały i przyjmowały go nieufnie. A co by to było z niego, gdyby ta jedyna była go pokochała!

Zamyślony — sam nawet nie widząc jak — dotarł na szczyt skały, co się zaryła w otwartą toń. Tutaj, nawet gdy morze jest najcichsze, słychać odgłos ustawicznych fal. W skale tej wyżłobione są pieczary, kryjówki mew i rybaków, dźwięczniejsze od próżnych muszli. Od pustych grot i wgłębień bulgocze, gołgocze, ryczy i huczy morze, by najgłębszymi i najdelikatniejszymi głosami czarować marynarzy, aby stanęli i przysłuchiwali się tej nieprzerwanej i tajemniczej rozmowie, jaką niespokojna i tajemnicza głębia wiedzie z nieporuszonym lądem. Temu głosowi, co wabi i zawodzi, nijak nie może oprzeć się ląd i nieustannie śle statki, by odkryły i przeszły wszystkie wodne szlaki. Ale na głębi nawet za największym statkiem i naojstrzejszym dzióbem nie pozostają ślady. Bruzdy nikną jeszcze prędzej nim ruszy nowy statek. I głębia pozostaje nietkniętą jak przedtem. Właśnie jak piękna i niewierna kobieta.

— Jak piękną jest ta tęsknota za dalą, ta nieprzezwyciężona pokusa za niewierną głębią! W każdym jej tchnieniu jest śmierć lub życie. A któżby ją kochał, gdyby była bezpieczna? Kto by za nią tęsknił, gdyby nie była okrutna? Kobieta, czy morze? — nawet sam nie był świadom, o kim myślał.

Niedaleko od skały dał się słyszeć plusk wioseł. Na jasnym zwierciadle morza zarysowało się sześć postaci, które nachylone i w jednoczesnym rozmachu wspierały się o wiosła. Padał plusk za pluskiem. Sternik opowiadał coś towarzyszom i gdy zamarł jego głęboki ale jasny głos, wioślarze wybuchnęli śmiechem.

Majster cieszył się, że on ich widzi i słyszy i w obawie, żeby go nie zauważyli, pierwej jeszcze nim się zbliżyli do skały, skrył się w pobliską grotę. I leżąc na gołym kamieniu, śledził z zagłębienia każdy ruch i każde słowo, jakie mu nanosił prawie niedostrzegalny wiaterek.

— Gad jeden!

— Było mu się nie dobierać do żony brata!

— Ja bym go siekierą po głowie! — dodał czyjś chrapliwy głos.

Gdyby nawet był zbrodniarzem, nie byłby Frano tak powstrzymywał oddechu. Toż by był wstyd, gdyby wioślarze odkryli jego kryjówkę! Rozgłosiliby go za głuptaka. A jednak, pięknie jest i cudownie jest pod sklepieniem, które wydrążyło morze, słuchać, jak inni ludzie rozmawiają i patrzeć, jak łódź podrzuca się pod ich wiosłami. Dokąd to oni płyną? Dlaczego właśnie po nocy i bez latarni na maszcie? Od łodzi i wiosłowania rozkołysało się morze i prędkie fale pędzą ku brzegowi i łamiąc się o skały i iglice skalne, zamierają pod jego nogami. Gdyby trochę lepiej wyciągnął rękę, fala skropiłaby jego palce. Dotknęłaby go ta sama woda, co się rozchyliła pod dzióbem owej łodzi. Ale on nie chce, najmilej mu tak leżeć i patrzeć w bezmiar wody i nieba. Jakież to wszystko cudowne i pełne znaczenia!

Nie dociera już do niego rozmowa rybaków, a także i łódź jest już daleko. Powoli zanika i plusk wioseł. Tylko sternik — czy to dlatego że go noc natchnęła, czy też rozochociło opowiadanie — zaśpiewał z pełnego gardła, że aż echo wszystkich okolicznych dolin i zatok powtarzało jego pieśń:

Gdyby nie miłość,
świata by nie było,
ani mnie ani ciebie,
moja piękna wiło!

Dalszy ciąg nastąpi

KNOTEK JAKO PIEKARZ

Rys. i tekst: Pawl.

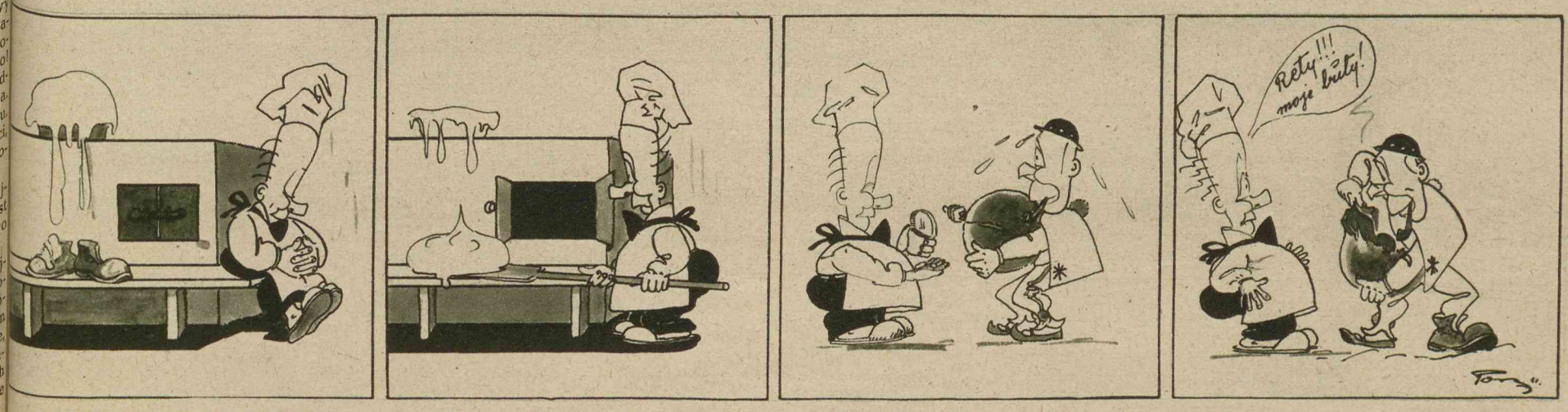

Knotek śpiochem jest nielada,
Bo do drzemki ma nawyki.
Ciasto rośnie — z pieca spada
Wprost na ławę i trzewiki.

Za swą drzemkę poniósł stratę,
Bochen urósł ponad miarę
Dalej — że go na łopatę
A z nim razem butów parę.

Kupił Motek bochen chleba
Pokryjomu oczywiście,
A że głodny — wszak jeść trzeba —
Kraje nożem zamaszyście.

Gdy rozkroił bochen cały —
Ciągnie buty i się śmieje,
Knotek gniewny — osłupiały —
Omal, że tu nie zemdleje.

Gliniany rycerz ze Starej Soli

W małym muzeum regionalnym w Samborze pokazuje się zwiedzającym w jednej z witryn osobliwe figurki gliniane, postacie prymitywnie ulepione z gliny i potrzeba nieraz dużej dozy fantazji, by odgadnąć ich znaczenie. Ale to właśnie czyni te drobiazgi tak pełnymi wdzięku. Na sztywnym końskim tułowiu np. przykucnął mały człowieczek o równie sztywnych członkach, ale dziecięca fantazja nadaje życie brunatnemu tworowi ozdobionemu białymi kreskami i robi z niego dzielnego rycerza lub odważnego jeźdźca. Gdyż wszystkie te figurki są zabawkami: mali rycerze i komiczne damy, zwierzęta, krowy, kury, psy i dziecko w kołysce. A niektóre z nich, zwierzęta np. mają w miejscu ogona małą fajeczkę glinianą, z której wydobywają się przeraźliwe tony, gdy się w nią zaduje. W muzeum przechowuje się kilkanaście sztuk tych zabawek, ponieważ małe figurki gliniane pochodzą wyłącznie z dwóch chat wieśniaczych ze Starej Soli, niegdyś miasteczka salinowego, leżącego na drodze Stary Sambor—Przemyśl. W jednej z tych wieśniaczych chatek w Starej Soli mieszka Maria Koszałek ze swą liczną rodziną. Ma ona ośmioro dzieci i męża inwalidę. Dzięki zręczności swych rąk zarabia ona na nędzne pożywienie dla swej rodziny. Szybko migają jej palce, kręcą i ugniatają, walcują i gniotą najpierw bryłę gliny wielkości głowy. Następnie odrywa ona mniejsze kawałki z tej gliny, kręci z nich kule lub wałeczki, formuje i ugniata je tak szybko, że oczy ledwo mogą nadążyć za jej zręcznymi palcami. Rzadko tylko chwyta ona za małą łopatkę drewnianą, jedyne narzędzie, którym się przy formowaniu swych figur posługuje. Zręcznie obraca ona małymi figurkami i wnet stoi przed nami mały rycerz taki sam jak ów, który obudził nasz zachwyt w muzeum samborskim, albo też kogut lub krowa, albo którakolwiek z figur, które Maria Koszałek w ogóle formuje. Z małego wałeczka glinianego przy pomocy dwóch dziur zrobionych łopatką powstaje w krótkim czasie piszczałka, którą otrzymują zwierzęta zamiast ogona. Maria Koszałek ulepi nieraz 60 figur w ciągu dnia. Pracuje ona tylko w lecie, gdyż w zimie glina marznie i nie da się urabiać. Przez 24 godziny są małe miękkie cudeńka wypalane i wędrują następnie do okolicznych miasteczek i wsi. Gdzie tylko odbywa się jaka uroczystość lub odpust czy inne święto, sprzedaje się wesołe zabawki najczęściej przy kościołach, w miejscu zebrań ludzi.

Fot. Il. Kur. Pol.

Rys. Pawł.

CLOWN NA LINIE

Fot. Ass. Press

1

W zimowym ogrodzie varietés w Berlinie,
Popisuje się Linon w sztuce akrobacji,
Bo jak małpa łazi po rozpiętej linie
Zwisając z niej, dynda, dla swej satysfakcji.

2

Raz się w tył przegina — to na palcach kroczy,
Raz na jednej nodze, to znowu na pięcie,
Albo też jak piłka w górę znów podskoczy,
Albo dla emocji koziołka wykręci...

3

To znowu zatańczy — biega we dwie strony,
Niby też niechcąco spadając z niej wrzaśnie,
Zawiśnie na nodze, lub młynek szalony
Zwinie dookoła, w obie dłonie klaśnie...

4

Wreszcie siada w kucki i z małpią manierą
Kręci głową wkoło, mierząc oczy mruży,
Gdzieś na drugą linę skoczy z balansierą
Kłania się chełpliwie wśród oklasków burzy.

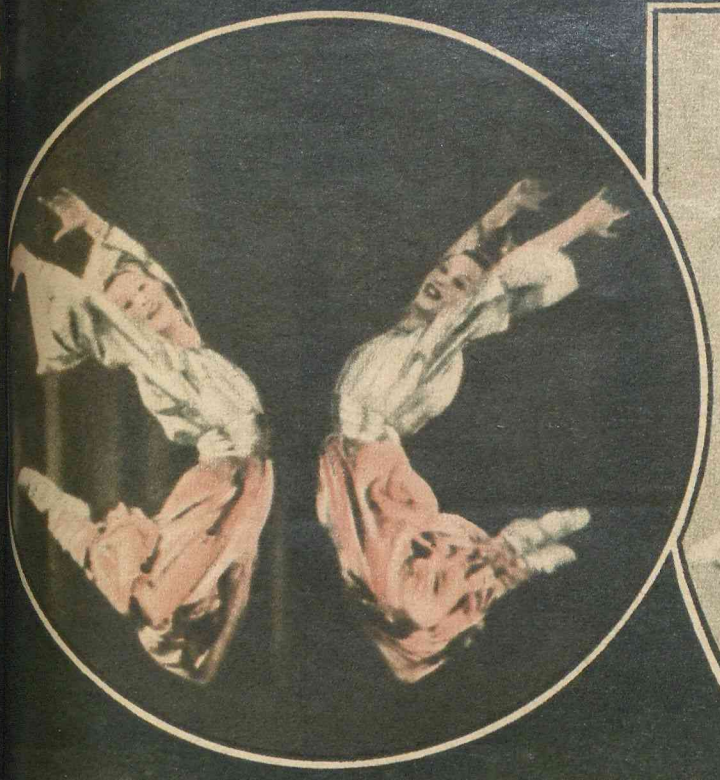

Siostry Höpfner, solistki opery w Berlinie tańczą „Taniec w złocie".

Rapsodia węgierska, pełna życia i rozmachu, i pełna wdzięku i harmonii.

Powiewne stroje z lekkich jak mgiełka muślinów i jedwabi falujące w rytm „pas tanecznych" dają całość, od której trudno oczy oderwać.

Fot. Weidenbaum

Harmonijny duet taneczny

Chaos i harmonia — dwa przeciwieństwa skrajniejsze niż radość i smutek, bardziej ogólne, powszechne. O ile chaos sprawia wrażenie wielkiego niepokoju, nieporządku, o tyle harmonia jest uosobieniem ładu, piękna, ciszy. Weźmy chociażby harmonię w muzyce, w malarstwie. Zespolenie się tonów zgodnych ze sobą, zespolenie barw, które nie męczą oka lecz przy całym swym pięknie dają mu wytchnienie to właśnie jest harmonia. Nigdzie bodaj jednak nie jest ona tak ważną jak w tańcu, zwłaszcza w duecie. Harmonijny duet taneczny — jakie to trudne pojęcie, jeżeli zważymy, że nie tańczy wtedy jedna indywidualność, lecz dwie różne osoby o różnym nastawieniu psychicznym, odczuwającym inaczej muzykę, w takt której tańczą. A jednak skoordynowanie tych uczuć, ruchów i wszystkich w ogóle drgnień w harmonijnym duecie tanecznym jest nieraz tak zupełne, że zdaje się patrzącym, jakoby tańczący byli jednym duchem w dwóch ciałach. Wrażliwość człowieka jest szczególna, gdy idzie właśnie o wrażenia wzroku. Toteż w tańcu najprędzej spostrzeże on niedociągnięcia, spostrzeże nieporozumienie i niezgodność intencji odtwórców rapsodii Liszta lub innych utworów muzycznych. Ale także i tę całkowitą harmonię, wyrażającą się w każdym najmniejszym ruchu, odchyleniu rąk, przegięciu głowy i tylu innych szczegółach, spostrzeże i zachwyci się nią nie szczędząc odtwórcom braw i oklasków. Nasze zdjęcia pokazują nam właśnie tę harmonię w tańcu, w duecie. Jakież wdzięczne są ruchy tancerek u góry, jakie zgranie tej pary w środku i zwiewna lekkość pary u dołu. Każdy z tych tańców jest poematem dla siebie, na który tak chętnie się patrzy jak chętnie czyta się napisany dobrze poemat.

Lisa Kretschmer i Günter Hess, zgrany duet taneczny odtwarza jeden z walców Straussa.

Tadeusz Chrzanowski

Janusz Odrowąż

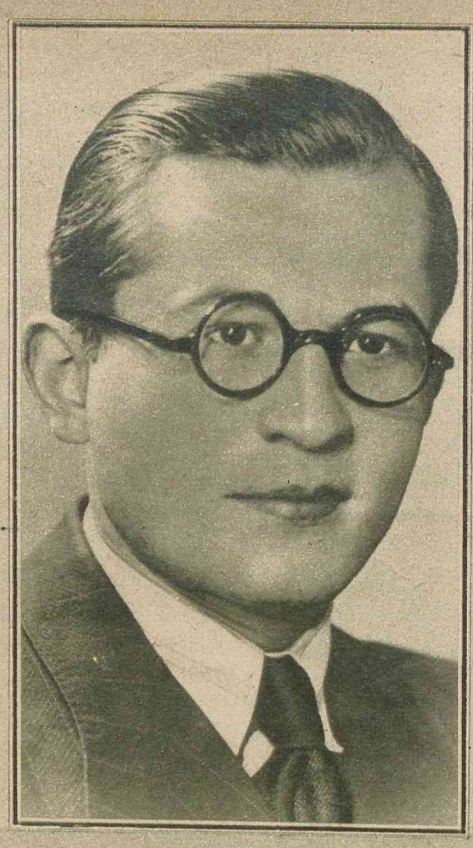

Stefan Struś

Witold Zdzitowiecki

»NIEZNANE TWARZE TEATRU«

W jednym z programów „Ula" wspomniano dowcipnie o autorach-trutniach, tych nieznanych, zakulisowych „twarzach" teatrów. Ich dowcipowi, wirtuozerii słowa, przechodzącej nieraz w wspaniałą, mieniącą się stu barwami żonglerkę dźwięków, oraz świetnemu wyczuciu wszelkiego momentu groteski czy pogodnego uśmiechu zawdzięczamy, że godziny spędzone w teatrze zaliczone są do najprzyjemniejszych.

Stańmy dziś cichutko za plecami dyrektora jednego z teatrów, powiedzmy „Rumby na szaro", który symbolizuje wszystkich dyrektorów.

Pukanie. Wchodzi starszy pan, koło pięćdziesiątki i wręczywszy wieloarkuszowy tekst rozpoczyna gawędę o wszystkim, tylko nie o teatrze. To znany autor dramatyczny, piszący „rzeczy" lżejszej Muzie poświęcone pod pseudonimem R u j w i d a. Pisze z przyzwyczajenia, jeden skecz na trzy tygodnie — a każcie mu nic nie pisać! Ho! prędzej wyrzeknie się ulubionych papierosów, jedzenia itp. (45%) niż rzuci pióro! Pisanie weszło w krew! Wiadomo! Teatr i pióro...

Po nim defilują piękne panie H a l i n a R a p a c k a i M a r i a Ż y ż e m s k a, które z kobiecą przenikliwością podchwytują ludzkie słabostki, aby wyśmiać je w skeczach, nawiasem mówiąc najczęściej dobrych, ba, nawet nieraz bardzo dobrych.

Po paniach „Wielka Trójka Autorska". Wymieńmy ją alfabetycznie — T a d e u s z C h r z a n o w s k i, J a n u s z O d r o w ą ż i S t e f a n S t r u ś.

Kto nie zna pierwszorzędnych tekstów C h r z a n o w s k i e g o! Nie śmiał się do łez ze „Wspólnej bolączki", „Grzechu pani Matyldy" i tylu, tylu zabawnych obrazków. A jednocześnie ile wzruszeń dały jego recytacje — wymieńmy choćby jedną — „Literę M".

Jak wygląda ten autor! Bardzo miły pan po trzydziestce, zawsze pogodny, nie znający gniewu czy zawiści. A to w naszym świecie teatralnym rzecz godna pochwały!! Naprawdę!

Pani się pyta o brunetа! Przecież to O d r o w ą ż! Zna pani jego śliczne piosenki, śpiewane przez Chór Dana, Winiarską, Bestani i tyle innych gwiazd. Proszę wziąć program — widzi pani jego nazwisko! Tak, naturalnie, bardzo się Państwo śmieli z jego piosenki dla Dymszy „Proszęż bardzo". W podzięce „proszęż" uśmiechać się do niego. A ponieważ jednocześnie wchodzi do dyrektora i S t e f a n S t r u ś, niech pani również i jemu podziękuje uśmiechem. Za co! Powiemy za chwilę, ale w każdym razie na naszą odpowiedzialność warto posłać mu promienny uśmiech, a nawet gdy nikt nie będzie widział, to i... On to lubi, bardzo lubi.

Ze Strusiem dziwna jest historia. Niewiadomo za co najpierw pochwalić. Czy za skecze...

...pamięta pani jego psychologiczne zdjęcia z taką niespodziewaną, a zabawną, a sarkastyczną nieraz pointą! Jego „Zazdrość", „Licytację", „Wszystko fair"! Spokojny, błyszczący dowcipem dialog i nagle rakieta śmiechu na zakończenie! Lub krótkie, a smaczne jak cukierki, najeżone dowcipem, zestawieniem niespodzianym słów, które nagle są inne niecodzienne, skecze błyskawiczne!

...a pamięta pani melorecytacje Strusia! Jego „Szalbierza", „Śledztwo" czy „Ośmiornice". Nie chce pani wierzyć, że ten sam autor potrafi dać i dowcip i szczere wzruszenie!

...a czy wie pani, że piosenki popularnych artystów, które tak się jej podobają w kawiarniach, są bardzo często właśnie pióra Strusia, tylko że na kawiarnianej estradzie autorów się nie wymienia!

Ale skończmy z „Ptaszyskiem".

Po Strusiu przed dyrektorem przesunęli się i G o z d a w a i D r a b i k, którzy również od czasu do czasu dorzucą piosenkę do repertuaru i wreszcie... ...pióro ujął sam pan dyrektor. A wytrawną ma rękę i majstrem jest nielada! Przecież to słynny W i t o l d Z d z i t o w i e c k i i doskonały J e r z y B o c z k o w s k i. Ale ciężko pisać dyrektorom! Bo co rusz wsuwa się do gabinetu twarz potworniejsza od diabła — upiorna twarz grafomana. O tej pladze — innym razem.

* * *

Jeszcze jedno pole działania wykazało, że żydowski monopol był tylko rezultatem zakulisowych intryg i szumnej reklamy pejsatych sław. Znikł wszechwładny szmonces i ordynarna zmysłowość, naturalnie za wyjątkiem k i l k u teatrów, które „nie uznają" nowych tekstów i grają wyłącznie „przeboje" żydowskiego repertuaru, ukryte pod podejrzanymi nazwiskami. Ale powoli i to zniknie, jak znikli żydowscy firmanci w innych dziedzinach życia.

Idziemy naprzód! Bo właśnie t a k i m j e s t ż y c i e — n a j c i e k a w s z y t e m a t d l a p a n ó w a u t o r ó w.

Czesław Pudłowski

UWAGA! FOTOAMATORZY!

„MUZYKA NA ULICY"

Jest to sielanka małego miasteczka, jak to łatwo poznać po szeroko rozsiadłym domku, osobie stojącej na progu a może i po muzykantach przewiewnie i inaczej niż muzykanci wielkiego miasta ubranych. Jakiekolwiek było założenie fotoamatora, który to zdjęcie wykonał, zadanie swoje spełnił on dość zręcznie, stwarzając obrazek pociągający. Z usterek, które tu należałoby podnieść ku uwadze naszych fotoamatorów, pierwsza jest ta, że pani w czerni powinna stać na nieco jaśniejszym tle niż ciemne wnętrze bramy. Suknia jej zlewa się bowiem z tłem, wchłaniającym jej sylwetkę. Grający i pani w bramie są bardzo naturalni. Kompozycja dobra, zwarta. Zdjęcie nadesłał p. Baksalery Feliks z Nowego Korczyna. Ap. Retina I, 1/100 sek., przesł. 8.

„WSPINACZKA"

Przy zdjęciach, które mają coś wspólnego z alpinizmem, należy zwracać uwagę przede wszystkim na plan pierwszy, nawet gdyby to miał być jedynie ułamek skały. Na planie dalszym rozległy widok w dolinie powinien tworzyć tło. Tylko w ten sposób wychodzi na zdjęciu przestrzeń i głębia. Patrząc na nasze zdjęcie, możemy powiedzieć, że p. Tabor Adam, który to zdjęcie wykonał, przestrzegł właśnie podanych reguł. Mamy bowiem i ten plan pierwszy, o którym mówiliśmy i głębię i bardzo daleki plan. Także i strona techniczna jest bardzo dobra. Oświetlenie dobre, szczegóły wypracowane, zdjęcie zupełnie naturalne, mimo, że pozycja wspinaczy mogła by sprawiać pewne trudności. Ze zdjęcia wydobyto wszystko, co było możliwe. Ap. Agfa Isolette, przesł. 11, 1/50 sek. godz. 11. Redakcja

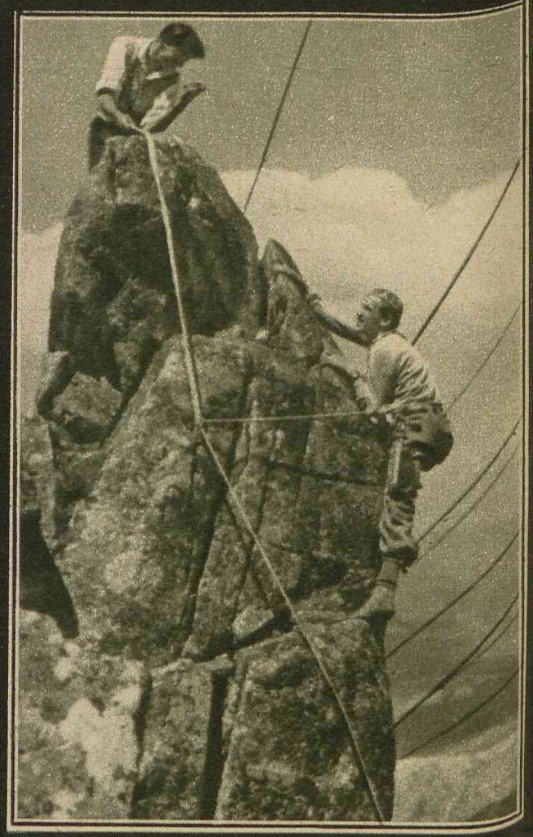

— *Bardzo przepraszam, czy nie mógłby pan powiedzieć, która z tych pań jest pą żoną?*

(College Humor, Ameryka)

NIE UMIE LEPIEJ

Karol pocałował Helenę. Helena t zagniewana.

— Karolu, to nie było dobrze!

— Zrobiłem najlepiej jak umiałem. eli potrafisz jeszcze lepiej to po-

— Wyobraź sobie, zaręczyłem się.

— Już znowu? Jesteś jak drzewo, co roku stajesz nową obrączkę.

— Idzie tam stary Kapuściński, przez ego straciłem 100.000 zł.

— W jaki sposób?

— Nie chciał wydać swej córki za mnie.

Listonosz przynosi Nowakowi list z żałobną obdką. Jego żona widząc to mówi: — Pewnie otka umarła.

Nowak kręci list na wszystkie strony: — Wyczone, to nie jest jej pismo.

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

— Widzą tu państwo śmiejącą się hienę. Zwierzę to dostaje raz na dwa tygodnie jeść, a pić raz na tydzień.

Jeden z widzów: — Dlaczego w takim razie się śmieje?

— *Wiesz co Józiu, teraz zaczynam jednak naprawdę powątpiewać, czy to jest złota rybka.*

(Estampa, Hiszpania)

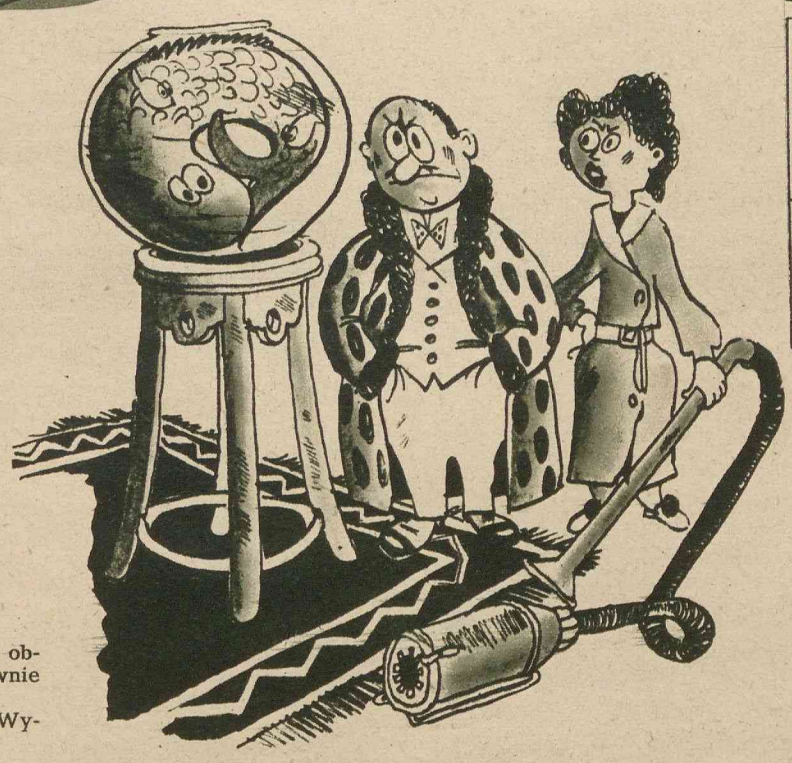

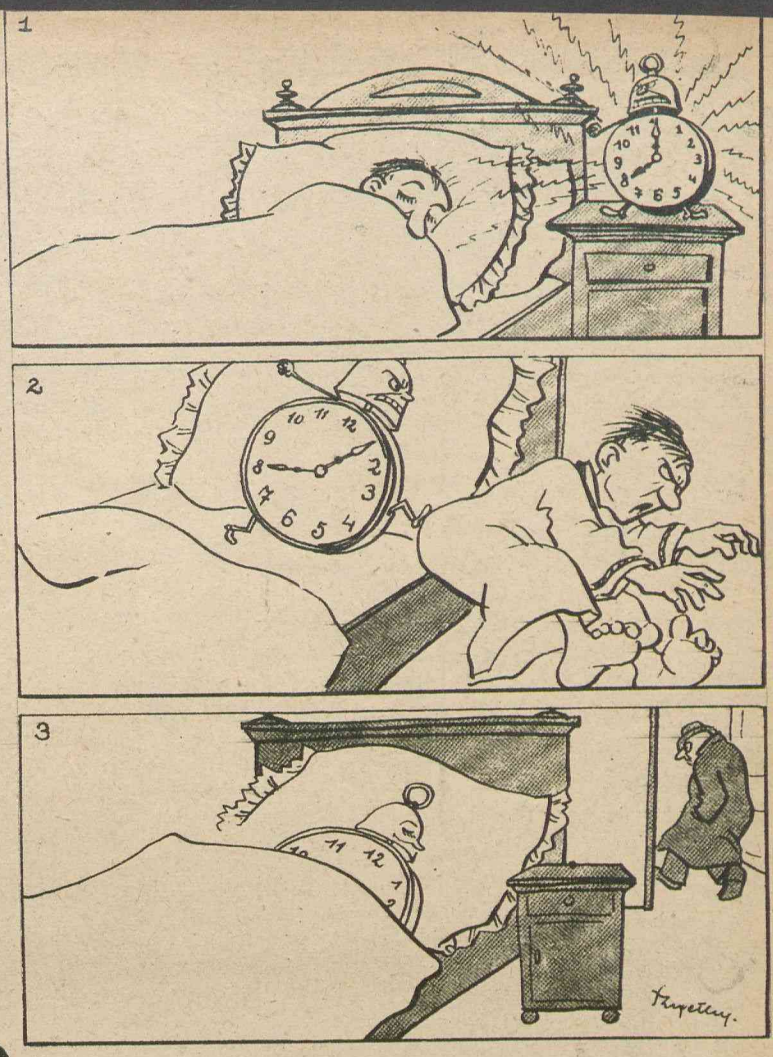

Walka z budzikiem.

(Asahigraph, Japonia)

— Czy pańska córka gra już biegle na fortepianie?

— O tak, odkąd została stenotypistką robi nadzwyczajne postępy. Potrafi już odegrać marsz żałobny Szopena w ciągu 43 sekund.

— Upiekłam wczoraj ciastka według całkiem nowego przepisu.

— Zaraz to sobie pomyślałem, dostałem po nich całkiem nowy rodzaj bólu brzucha.

— Jest to bardzo dzielnie z pana strony, że wskoczył pan do wody z takiej wysokości, by tę starszą panią uratować.

— No tak, chciałbym tylko wiedzieć, kto mnie popchnął?

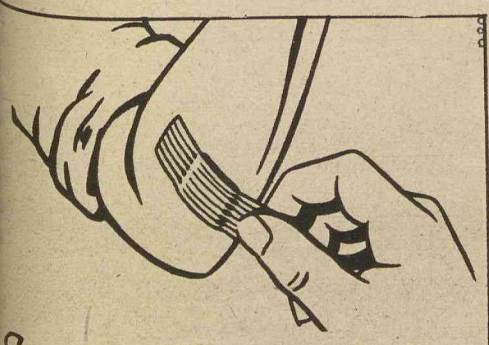

Szybko i łatwo opatruje się

Do opatrzenia mniejszych ran

łżejsze skaleczenia podatnym **wszerz** opatrunkiem Hansaplast. Opatrunek z Hansaplastu elastycznego przylega do ciała bez fałd i poddaje się sprężyście nie krępując swobody ruchów.

Hansaplast elastyczny

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA
ul. Z. A. z N. Sącza

Znaczenie wyrazów:

P o z i o m o: 1. teolog starochrześcijański; 6. duchowy, ojciec; 7. lekki jednokonny, odkryty powozik; 10. dygnitarz turecki; 11. jednostka wagi; 12. nuta; 13. wyspa na Morzu Śródziemnym; 15. stopień w marynarce; 17. dawna moneta; 19. miasto we Francji; 20. miara pow.; 21. termin w tenisie; 22. pasmo gór w Stałej Azji; 23. skamieniały jeżowiec; 24. cesarz rzymski; 27. zawiadomienie; 30. tarcza konnych rycerzy; 31. modlitwa turecka; 32. żona Jakuba bibl.; 33. dwie samogłoski; 35. symbol chem.; 36. założyciel religii perskiej (a=m); 37. dopływ Dunaju; 38. źródło w jęz. arabskim.

P i o n o w o: 1. uczuciowość, tkliwość; 2. system gospodarstwa rolnego; 3. marzyciel dążący do czegoś niemożliwego; 4. nuta; 5. dwie spółgł.; 6. włoski skrzypek-wirtuoz; 8. klerykał, zagorzały zwolennik władzy papieskiej; 9. egipski bóg słońca; 10. uczty pierwszych chrześcijan; 14. teatr marionetek; 16. piwo ang.; 18. pierwiastek chem.; 25. dwie litery słowa „też"; 26. pierwiastek matematyczny; 28. jezioro w gubernii archangielskiej; 29. jednostka miary oporu elektr.; 34. zaimek niemiecki.

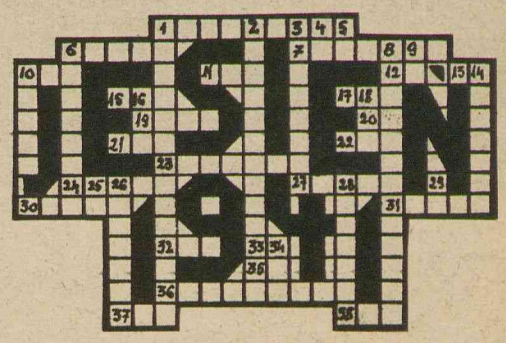

TRUDNE ZADANIE

Ogrodnik Filip głowi się nad rozwiązaniem zadania, które postawiła mu pani doktorowa. Powiedziała ona do niego tak: proszę porozsadzać tych 7 hortensji na tym małym klombie tak, by ogrodnik otrzymał 6 rzędów po 3 hortensje w każdym. Miał więc ogrodnik kłopot nielada, w końcu jednak szczęśliwie z trudności wybrnął. Jakim sposobem? Rozwiązanie rysunkowe.

Pewien rolnik miał żonę i trzech synów. Żona miała dwa razy tyle lat co syn najstarszy, a syn najstarszy dwa razy tyle co najmłodszy. Najmłodszy natomiast 1/4 wieku matki, syn zaś średni jedną czwartą wieku ojca i brata młodszego. A wiek dwóch najmłodszych braci był połową wieku ojca.

Ile lat miał każdy z nich, jeżeli trzej synowie mieli połowę wieku rodziców?

VASENOL-gaza na rany i oparzenia chłodzi, Uśmierza ból i nie przylepia się do rany:, dlatego bezbolesna zmiana opatrunku, nie pozostawiając blizny.

Vasenol

Dr. med. Leopold
GUTOWSKI
Skórne i weneryczne
przyjmuje w Lecznicy
Warszawa, Trębacka 2,
godz. 12—2 i 4—6.

FOTO
KUPNO
SPRZEDAŻ
APARATÓW I SPRZĘTU
NAPRAWY
Polerowanie i klejenie objektywów
„BrOs" — WARSZAWA, Al. Jerozol. 35

Piękne włosy to ozdoba!
„Tano-Vegetale"

racjonalnie pielęgnuje włosy, nadaje włosom śliczny połysk i puszystość, usuwa łupież, przywraca pełną aktywność cebulkom włosowym, posiada silny wpływ na porost włosów.

CENA zł 5.— 3 flaszki zł 10.—

Kto w trzech dniach prześle ogłoszenie wraz z zamówieniem otrzyma 20% rabatu na duży pakiet.

Laboratorium „T E-E N" Lublin 1, Postfach 73.

Co należy czynić by pięknie i młodo wyglądać?

Oto tytuł broszury, która zainteresuje każdą kobietę. Wskazuje ona sposoby osiągnięcia bujnych pięknych włosów o lśniącym połysku, puszystych, miękkich pełnych powabu. Pięknej cery, różowo białej, matowej, gładkiej jak jedwab o miękkości aksamitu, pozbawionej wszelkich defektów. Idealnego biustu. Tę książeczkę wysyłam **gratis i franco** wszystkim, którzy do mnie napiszą. —

Adres mój:

Przedstawiciel firmy T. NOWAK
Warszawa, skrytka pocztowa 603.

ŻOŁNIERZE SOWIECCY W NIEMIECKIM OBOZIE DLA JEŃCÓW PRZY GOTOWANIU

Liczni jeńcy noszą ubrania cywilne. Fot. Atlantic

Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Warschau Nr. 900